№ 34. Warszawa. dnia 7 (19) Sierpnia 1876 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Wakacye. — Wody i podróże. — Wczoraj i dzisiaj. — Czego się w podróży nauczyć można i potrzeba. — Koleje żelazne i ich skutki. — Panna Harriet Mortineau. — Jej pisma. — Historya Anglji i powieści ekonomiczne. — Ostatnie lata autorki. — Wpływ jej pism. — Autobiografija Byrona przez Engla. — Biblijografija historyi dwu oblężeń Wiednia.— Pisma p. Karoliny Bauer. — Marlitt. Gartenlaube. — Prasa peryodyczna w Ameryce. — Koszta i zyski. — Drezdeński pała Gutt enberga. — Drezno. — Globe w Berlinie. — Czem jest stolica Niemiec. — Statystyka samobójstw i niedziele. — Dom i knajpa w Niemczech. — Piwiarnie i gazety. — Dora Friese ośmioletnia Gallineyer.

(Dokończenie).

Po części i dla naszych dziejów zajmujący jest bibliograficzny spis materyałów służących do historyi dwu oblężeń miasta Wiednia przez Turków w latach 1529 i 1683, wydany przez p. Henryka Kabdebo. (Bibliographie zur Geschichte der beiden Türkenbelagerungen Wiens. Wien. 1876. Faesy und Frick). Przywodziemy tytuł, jako mogący posłużyć pracującym nad tą epoką.

Pani Karoliny Bauer (hrabiny Władysł. Platerowej) wielce w Niemczech wzięte i czytane wspomnienia z życia artystki dramatycznej — doczekały się w krótkim czasie drugiej, bardzo znacznie powiększonej edycyi (Berlin 1876 r.) i kilku tłumaczeń na obce języki. Mówiliśmy już o nich gdzieindziej obszerniej. Wydawca p. Arnold Wellmer, postarał się by to wydanie dopełnione zostało i przerobione, na czem istotnie zyskało wiele. Oprócz tego, jak wiadomo, obrazki pomniejsze tej samej autorki, zebrane są w zabawnych i żywo skreślonych „Wędrówkach komedyantów“ z których nie jeden wyjątek i u nas by pewnie znalazł chętnych czytelników. Niektórzy krytycy tąk wysoko wynoszą p. Bauer i talent jej odwzorowywania przeszłości, że ją przekładają nawet nad najpopularniejszą powieściopisarkę p. Marlitt, współpracownicę słynnej „Gartenlaube.“ Dodajmy, między nawiasami, że to pismo peryodyczne, pomimo chwilowego (bo już zniesionego) zakazu sprzedaży w Austryi, odbija się w tym roku w niesłychanej dotąd liczbie 400,000 egzemplarzy. Nie wiemy zaprawdę, czy jest w Europie i Ameryce drugie jakie, coby z niem współzawodniczyć mogło.

Ameryka pod tym względem przynajmniej, zawstydza Europę. Wzrost peryodycznej literatury w Stanach Zjednoczonych, prawdziwie jest zdumiewający: W r. 1776 na ludność trzymilijonową, miała ona 37 dzienników; dziś na pięć tysięcy mieszkańców wypada jeden dziennik. Wydaje się w ciągu roku numerów 1,250,024,590. Nowoyorkski „Sun“ rozchodzi się w 140,000 egzemplarzach, pismo jedno dla młodzieży wydawane w Bostonie, ma 127,000 odbierców, illustrowany magazyn, Harpers Weekly, sto tysięcy. Niektóre z peryodycznych pism potrzebowały w początkach nakładu do 100,000 dolarów, nim się opłacać zaczęły. (Harpers Weekly był właśnie w tem położeniu). Wiele przedsiębierstw podobnych, nieszczęśliwie spełzłych na niczem, kosztowały swych przedsiębiorców od 30,000 do 100,000 dolarów. Jednakże powodzenie gdy raz się ustali, daje wydawcom ogromne zyski. O jednem piśmie „Chicago-Tribune“ opowiadają że z dochodu samych ogłoszeń, zabudowało cały ogromny kwartał miasta, który jest własnością redakcyi. Na mniejszą skalę, drezdeńskie „Nachrichten“ popularne pisemko, odbijające się w 30,000 egzemplarzy, dało nakładcom w krótkim czasie środki do wzniesienia tak zwanego „Pałacu Guttenberga“ który jest jednym z najpiękniejszych w Dreznie gmachów. Takiem powodzeniem u nas... żadne podobno pismo pochlubić się nie będzie mogło.

Nad Elbańska Florencya — (tak zowią pochlebcy Drezno, z powodu jego galeryi), w chwili gdy to piszemy jest bardzo źle notowana w Berlinie. Usiłują pisma tamtejsze odjąć jej wszelki urok, wdzięk i siłę pociągającą, chociaż zwabia ona nieskończenie więcej podróżnych i ciekawych niż europejską zowiąca się stolica nad Spreą. Niemcy, którzy sami czują najlepiej jak Berlin jest niesmaczny i nieznośny, radują się niesłychanie, gdy anglicy i francuzi, coś o nim przebąkną. Właśnie teraz Globe angielski umieścił artykuł pod tytułem: „Niemiecka stolica“ który żywą obudził wdzięczność. „Niemcom — powiada wzmiankowane pismo angielskie — niemcom w czasie najświetniejszego ich rozkwitu (?) zbywało na takiej stolicy jaką francuzi mają w Paryżu, a anglicy w Londynie. Że ona na rozwój historyczny i literacki wielki wpływ mieć musi, to jasno. Jeżeli się jednak nie mylimy, brak ten wielkiej cesarstwa stolicy, nie długo już będzie się czuć dawać. Z wielu oznak wnosić można, że Berlin wkrótce, nie tylko imieniem, ale rzeczą samą stanie się europejskim grodem. Od r. 1871, nie tylko ludność jego olbrzymio się powiększyła, ale miasto pociąga ku sobie wszystkie znakomitości nauki, kunsztu, piśmiennictwa, historyi... Każdy niemal ruch dający się w Niemczech uczuwać, ztąd bierze początek. I to też godne uwagi, że pomimo kosztownego życia, tylu studentów berliński uniwersytet liczy.“

Współpracownik Globu, był widocznie pod wrażeniem jakiemś nader dla stolicy przyjaznem, przez którego pryzmat na Berlin spoglądał. Berlin w istocie urasta na ogromne ludzi zbiorowisko, ale istotnego życia wielkiej stolicy nie ma dotąd. Zbywa mu właśnie na tem co Londyn i Paryż cechuje, na zrosłej i spójnej, jednolitej ludności, pewnym charakterem właściwym się odznaczającej. Ma on zepsu-

cie wielkich stolic, a nie ma ich uroku. Świeża statystyka, między innemi, dowodzi iż żywot jego w nienormalnych rozwija się kierunkach. W roku zeszłym samobójstw w nim liczono 284, (213 mężczyzn a 71 kobiet), nie rachując w to 38 trupów mężczyzn i kobiet i 30 dzieci dobytych z wody i utopionych.

Autor statystyki, którą się obecnie posługujemy czyni uwagę, że samobójstwa te najczęściej się trafiają w niedzielę, lub po dniach niedzielnych, spędzonych po szynkowniach, tak samo jak inne zbrodnie, w te dnie także są najzwyczajniejsze. Nie jednokrotnie mówiliśmy o wpływie nieszczęśliwym piwiarni i życiu w nich ludności klasy średniej i wyrobników. Życie to, które niemal zastąpiło domowe i rodzinne jest w istocie mnogiego zła przyczyną; a niema najmniejszego prawdopodobieństwa, aby się ono zmieniło na obyczaj inny. Owszem mnożą się do nieskończoności tak zwane lokale publiczne najrozmaitsze i ludzie całe dnie w nich spędzać nawykli.

Najuboższy wyrobnik, którego rodzina w domu często o głodzie i chłodzie się kuli, musi swoich kilka kufelków piwa wypić gdzieś w Biertalli, której *stamm* gościem się liczy. Należy to do przyzwoitego tonu. W niedzielę, uczciwszy robotnik prowadzi z sobą familiję i z nią razem zjada i przepija więcej niżby go w domu zdrowe jadło i napój umiarkowany kosztował. Lecz nie dać się widzieć w lokalu, oznaczałoby nędzę i upośledzało człowieka. Niekiedy w sobotę wieczorem odebrana płaca, którąby utrzymaniu rodziny tygodniowemu wydołała, zostaje w knajpie.

Wpływu moralnego i moralizującego na te klasy nie ma nikt, jedneby chyba pisma peryodyczne popularne mieć go mogły... ale te, zyskane na różny sposób, najczęściej reklamy dla nowych piwiarni ogłaszają, a przeciwko nim i obyczajowi powszechnemu wystąpić nie śmieją. Stowarzyszenie gospodarzy knajpowych jest silne i czuwa nad interesami korporacyi. Widzieliśmy w Dreznie pismo, które się ważyło wystąpić przeciw niemu, skazane na banicyę i niedopuszczone do sprzedaży...

Na Karlsbadzkim teatrzyku letnim mamy tu widowisko równie zajmujące jak smutne, które nareszcie potrafiło ściągnąć nieco publiczności, dość dla sceny tej obojętnej. Jest to mała Dora Friese, dziecko cudowne, wedle afiszów ośmioletnie, jak inni mówią liczące lat jedenaście, a wyglądające jakby na ładną karlicę. Gra ona role dosyć długie, ze śpiewkami i mimiką doskonałą, której winna już nazwisko małej Gall Meyer. Z niewypowiedzianie przykrem uczuciem patrzy się na to małe cudo, w istocie obdarzone talentem nadzwyczajnym, a tak już wyłamane, wytresowane, popsute oklaskami i dramatycznemi sukcesami, tak przedwcześnie dojrzałe... poświęcone dla zarobku... iż litość bierze nad losem biednej dzieciny, której ukradziono najdroższe lata aby z niej zrobić mały potworek do pokazywania za biletami. Co będzie z tej małej Gallmeryer? czy w istocie druga tego imienia artystka Wiedeńczykom ukochana, czy... bardzo pospolita aktorka drugorzędnego teatrzyku?? któż to zgadnie. Dziś ta dziecina tak niewypowiedzianie rozumna na swój wiek, zręczna, obdarzona zadziwiającą pamięcią... zdumiewa i przeraża!...

Jest to dziecię desek teatralnych, rodzice jej należą do artystów wiedeńskiej sceny, od najmłodszych lat patrzała na wzory, i dziś już jest prawie skończoną artystką... a dzieckiem zepsutem dla którego świat i scena nie mają tajemnic... W widzach co przyklaskują że też się nikt nie znajdzie, coby zapłakał i posmutniał, że też żadna matka nie ulituje się nad losem biednej małej Dory! Nie ma już dziś nic świętego, nawet dzieciństwa i niewinności nie poszanowano!.. Klaszczą, mała Dora wybiega i rączkami śle całusy publiczności... Biedna Dora!!

PRZYCZYNA SMUTKU.

I tęskno, i smutno i życie jak zmora,
Choć włosy zaledwie siwieją,
Choć ledwie początek lat zwykłych wieczora
A słońce zachodzi z nadzieją.

Z podróży i z burzy, z niedoli i z walki
Choć wiary została nam tarcza,
Choć serce wdziać może i szaty westalki
Ból myśli to serce obarcza.

Pod pracy ciężarem kochanym tak szczerze,
Gdy owoc jej dotąd nicością,
Daremne jest życia z nadzieją przymierze,
Acz zwie się najświętszą miłością.

I tęskno i smutno, bo próżnia dokoła,
Bo rola nie cieszy oracza
Syzyfom zmęczonym pot płynie u czoła,
A kamień wciąż niżej się stacza.

J. L.

PUNKT DO ROZWODU.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA

przepisała

MARYA SZELIGA.

(Dokończenie).

— Pani chorą była wczoraj? zaczął Władyś wpatrując się we mnie.

— Tak, cokolwiek cierpiącą.

— Właśnie Stefan niepokoił się, i wcześnie nawet opuścił zebranie. Ale szkoda że pani wczoraj nie była... doprawdy szkoda!

— Dla czego?

— Naprzód naturalnie, żeśmy nie mieli przyjemności jej oglądać, potem, żeby mieć sposobność ujrzenia ślicznego obrazu: Ariadnę przyjmującą powracającego Tezeusza...

— Mitologija nie podaje takiego wzoru o ile pamiętam, Bacbus znajduje Ariadnę.

— Eh! co tam mitologija! Nowożytne dzieje inne f akta stawiają nam przed oczy. Mówię pani świętą prawdę: Tezeusz przyszedł do Ariadny, a ta była olśniewająco piękną w aureoli miłości i przebaczenia...

— Mów pan jaśniej...

— Sądzę że Stefan pani opowie, ale pani blednie... czy pani słabo?... może wody! Boże drogi!...

— Głowa mnie cokolwiek boli, nie służy mi miejskie powietrze i nawet myślę z tą maleńką, którą panu przedstawiam jako moją przybraną córeczkę, wyjechać na wieś.

— A! to ta śliczna sierotka, Stefan mi już o tem wspominał że pani chcesz się nią opiekować. Właśnie wczoraj była o tem mowa: kółko męzkie opowiadało różne anegdotki z domowego pożycia naszych pań. Pokazało się, że każda nie była wolną od jakiegoś miluchnego grzeszku, co jednak dało powód pewnemu sceptycznemu medykowi, do odsądzenia niewieściego świata od wszystkiego co się zowie cnotą! stałością, i honorem. Pokażcież mi panowie kobietę, wołał w zapale, któraby nad strój i płochość, przeniosła domowe ognisko, staranie o wychowaniu dzieci, i miłość mężowską, a to z dobrej woli, nie zmuszona do wyrzeczenia się tego ani niedostatkiem, ani brzydotą, ani zazdrością i sknerstwem małżonka, Na to Stefan, rzekł z miną rzymskiego bohatera: pokażę panu taką kobietę, a jest nią moja żona! Obsypano go oklaskami, nadeszła pani Aloiza i spytała o co idzie? Miałem przyjemność powtórzenia jej wszystkiego, i nie zgadłaby pani, co zrobiła piękna Ariadna? Potwierdzam zdanie pana Stefana, oddaję także hołd zasłużony pani Helenie, i wznoszę jej zdrowie... lecz nie! zawołała w ten moment, lubo pan Stefan jak wszyscy mężczyźni nie wart takiego skarbu, jednak wypijmy zdrowie ich obojga. Domyśla się pani, że wychyliliśmy go duszkiem. Na podziękowanie mąż pani, prosił o pozwolenie wniesienia toastu na cześć Ariadny. Zgoda! wyrzekła nasza bohaterka, ale łącznie ze zdrowiem Tezeusza.

— Któż nim jest? zawołałam odurzona całą gawędą.

— A! tego, już sama pani zechce się domyślić. Wyglądał prześlicznie, stanowią parę dobraną, a nadewszystko tajemniczą. A jaka to siła uczucia, namiętności w tem czarnem oku, którem Ariadna przepalała swego kochanka! Ha! to kobieta z licem jak z marmuru, z duszą jak z płomienia. Jednak... czy pani pozwoli wyrzec jednę myśl moją?...

— Cóż takiego?

— Wczoraj właśnie przyszło mi do głowy, i powtórzyłem to Stefanowi, że gdybyś pani miała siostrę, ożeniłbym się bez wahania! wyrzekł Władyś.

Roześmiałam się mimowoli.

Gdyby ta siostra miała moje usposobienie...

— A! to warunek *sine qua non!*

— Nie poszłaby za pana! dokończyłam bez ogródki.

— Eh! proszę pani! już to tak bywa na świecie, że les extremités se touchent, i najczystsze anioły, łączą się z największemi niegodziwcami, możebym więc i ja dostąpił takiej łaski niebios, rzekł z komiczną pokorą! Ale otóż słyszę głos Stefana!

— Zostawiam pana z nim, wyrzekłam wychodząc z salonu i uprowadzając Wandzię. Zanadto byłam wzruszoną abym się mogła spotkać ze Stefanem. Opowiadanie Władysia rozbudziło we mnie omdlałą nadzieję... więc Aloiza kim innym zajęta? Więc mąż mój oddaje mi hołd u niej i w obec całego towarzystwa?... Boże mój! jakżeś dobry że nie każesz mi czary goryczy wychylić aż do dna!

. . . .

Dziwne, dziwne losu zrządzenia! Otóż odkryta cała tajemnica srebrnowłosej bogini. .

Na drugi dzień po zapisanych wypadkach, rano, Stefan przysłał służącą prosić, abym zechciała przyjść do śniadania. Wieczór bowiem przepędziliśmy każde w swoim pokoju. Ubrałyśmy się obie z Wandzią i zjawiłyśmy się w jadalni. Stefan pocałował moją rękę; kłopotliwe milczenie przerwała maleńka, którą za to wujaszek wziął na kolana z widoczną wdzięcznością.

— A gdzie tatko? zapytała dziecina oglądając się za nim.

— I ja chciałam takie samo zrobić pytanie, dodałam.

— Jestem w najzupełniejszej niemożności odpowiedzenia. Od wieczoru onegdajszego nie widziałem go wcale odparł Stefan. Ledwo wymówił te słowa, służący przyniósł dwa listy z pocztową marką, i oddał jeden mnie, drugi Stefanowi. Rozerwaliśmy szybko koperty. Ja spojrzałam na podpis, smukłemi literkami stało napisane „Aloiza" list cały woniał magnoliją.

Oto co w nim wyczytałam:

— Pogardzona i odepchnięta przez panią, przecież odzywam się do niej... Ale tak mi nakazuje moje serce, to biedne serce, którego istnienia tak długo zaprzeczało wszystko, co się zwie obowiązkiem, cnotą, i rozumem. Przed kilką dniami niezrozumiałaś mię pani, i potępiłaś; chcę teraz, nie usprawiedliwić się przed tobą, bynajmniej, lecz przedstawić pani prawdę, którą możesz wyrokiem określić najsurowszym, lecz znaj ją wprzód, taką, jaką ją zna dwie tylko żyjące istoty na ziemi, i Bóg w niebie wszechwiedzący...

Posłuchaj... byłam młodziuchną, bogatą, niewinną, jak ptak swobodną i wesołą. Rodzice moi odumarli mię wkrótce, lecz opiekunowie byli dla mnie dobrzy i wyrozumiali. Zaledwo dorosłam, przedstawił się konkurent, dość młody, dość przystojny, bardzo bogaty, z porządnego domu. Wszyscy uważali partyę za świetną, pan Jan umiał przypodobać się to nadskakiwaniem, to czułemi słówkami, które tak mile pieszczą po raz pierwszy młode ucho. Zaślubiłam go, przekonana, że idę za mąż z miłości i roiłam przyszłość najszczęśliwszą. Zawiodłam się, mój mąż był charakteru trywijalnego, złośliwego; uparty, chytry, dokuczał mi codziennie, zyskując lepszy apetyt gdy namęczył do woli wszystkich co go otaczali. Im więcej rozwijał się mój umysł, tym bardziej raziła mię różnica naszych usposobień, wykształcenia, pojęć i uczuć. Znużona, nieszczęśliwa, więdniałam jak kwiat bez słońca i wody: nadużycia wszelkiego rodzaju wyczerpały także zdrowie mego małżonka, i doktorzy kazali nam obojgu jechać pod cieplejsze niebo. Podróżowaliśmy po całych Włoszech, świat piękna i sztuki odżywił mą duszę, lecz zarazem i tęsknotę za uczuciem którego nigdy nie zaznałam, za miłością prawdziwą, wielką, co jest natchnieniem wszystkiego co na tej ziemi zwie się pięknem i sztuką!... Jam pragnęła kochać i być kochaną, dzielić się z duszą swojej pokrewną każdem wrażeniem, uczuciem, marzeniem.. O! i będziesz-że pani potępiać to serce, że dopominało się praw swych? Że rwała się w idealne wyżyny dusza tęskniąc za miłością, boskim swym oblubieńcom? Mąż mój całe dnie pędził przy jedzeniu, piciu i trawieniu. Przeczuwałam inne życie pełne zachwytów, upojeń, słodyczy uczucia, uświęconej promieniami wiedzy...i — znalazłam ideał mój... i spotkałam istotę, jak ja cierpiącą i tęskną... nieprzeparta niczem sympatya pociągnęła nas ku sobie... i po krótkich chwilach przebytych razem, uczuliśmy, że los nasze serca złączył i miłością spoił w nierozerwalny a najświętszy związek... Z początku nieświadomi i niewinni jak dzieci, razem bawiliśmy się dziwiąc, że błękit niebios zda się czyściej i piękniej świecić, i blaski słońca ognistsze... i posągi i obrazy wymowniejsze... i muzyka bardziej przenika, a fale morskie szemrzą miłośniej i dziwnie lubo pieszczą się z promieniami księżyca, łagodniej muskając krawędzie naszej gondoli... Potem zrozumieliśmy nagle uczucie co zawładnęło nami potężne a słodkie.

Mąż mój dożywał ostatnich dni swoich; nie było dlań nadziei wyzdrowienia. Przed śmiercią stał się nieco znośniejszym dla mnie, lecz wymagał ciągłej mojej obecności. Ledwo krótką chwilę mogłam oderwać się od łoża konającego, i zaczerpnąć świeżego powietrza. Gondola moja unosiła mię do ogrodu publicznego, gdzie spotykałam zawsze towarzysza, jak ja samotnego, jak ja obciążonego kajdanami obowiązków wstrętnych... Wynaleźliśmy sobie zakątek na wybrzeżu z widokiem na wyspy i morską przestrzeń siną, i tam usiadłszy jedno obok drugiego, mieliśmy pierwsze chwile szczęścia, pierwsze kwiaty doli naszej dotąd tak ogołoconej... Miłość nasza, długo była niewyznaną i nieśmiałą... nareszcie raz, nadmiar uczucia zerwał milczenia tamy. „Kocham," wyrzekły nasze usta drżące i dłoń chwyciła dłoń w uścisk namiętny. Ale on odskoczył ode mnie zaraz, wołając:

— Idź! idź!... opamiętajmy się! Ja mam żonę... ty męża.

— Mój mąż umiera, odparłam nielitościwa. Twoja żona jest dla ciebie męczarnią, nie uczucie a akt ślubny was wiąże... weź rozwód, połączmy się, o! ty mój nad wszystko ukochany!

— Kocham ciebie! odpowiedział — ale nie mogę iść za twoją radą!... O! najdroższa, rzućmy się raczej w fale tego morza!

— Nie! ja chcę żyć z tobą, i przysięgam na Boga co nas widzi, że miłość moja godna miłości poświęconej i jedynej. Tadeuszu mój! nie opuszczaj mię! nie zabijaj mego serca!...

— Przysięgam i ja, że kocham ciebie, miłością najtkliwszą najczystszą —, i cierpię jak przeklęty! zawołał łamiąc ręce. Musieliśmy się rozstać... nigdy pożegnanie nie mogło być bardziej bolesne... ledwo pierwsze słowo miłości wybiegło nam z serca, już je miał przywalić kamień grobowy milczenia i rozłąki.

— Będziesz tu jutro?... zapytałam pragnąc mieć choć nadzieję ujrzenia go...

— Będę... szepnął cichym ledwo dosłyszanym głosem!

Nazajutrz... o! dzień piekielny! mąż mój umarł, a w godzinę potem przyniesiono mi kartkę od Tadeusza z dwoma słowami: „Żegnaj! na wieki!"

Ani jedna łza nie potoczyła się po mej zimnej twarzy tylko gdy na drugi dzień rankiem służąca weszła do mej sypialni:

— Santa Maria della Salute! krzyknęła — Signora jest siwą jak moja babka!

Parsknęłam na to głuchym śmiechem...

Dwa lata upłynęło od tego dnia... starałam się nieraz odurzyć, upoić — miłosne wyznania słały mi się pod stopy jak kobierzec wzorzysty... stąpałam po nim z goryczą i szyderstwem. Przychodziły mi do głowy różne dziwactwa, nikt nie domyślał się ich przyczyny. Probowałam oddać się rzeźbie, poezyi, ów posąg Ariadny, natchnął mię kilkoma elegijami, które przez polskich podróżników dostały się nawet do rąk mego Tezeusza... Nakoniec odważyłam się przybyć do kraju, nie śmiejąc i nie pragnąc choćby uchwycić wieści lub śladu pobytu mego ukochanego.

Przeznaczenie jakieś spełniło moje najskrytsze marzenia, ujrzałam go... i tym razem nic nie zdoła mi wydrzeć szczęścia okupionego tyloma cierpieniami...

Nie ma dla nas prawa uświęcającego naszą miłość, więc miłość nasza niech stworzy święte prawo... sam Bóg pobłogosławi ślub serc przez Niego dla siebie stworzonych... Ujeżdżamy od wszystkiego co mogłoby stanąć nam przeszkodą... wyrzekamy się opinji, i spokoju... idziem jak tułacze, jak pierwsza para ludzi wygnana za spożycie zakazanego owocu, lecz nic nas już nie rozłączy...

A jednak, gdyby inne były ustawy społeczne, kto wie, czy nie bylibyśmy parą najbardziej godną szacunku, pożyteczną i wzorową?

Pomyśl pani czasem pani, którą Bóg obdarzył od razu tem, co my krwawym wzięliśmy przebojem, o...

Ariadnie.

— Biedna! westchnęłam z głębi serca podając list Stefanowi, on mi wzajem oddał pismo Tadeusza.

— Żegnam was — pisał on — żegnam i błogosławię. Nie mogę wytrwać dłużej w mych pętach, i jak więzień ratuję się ucieczką. Żona moja ma majątek i może czynić co jej się podoba; córka moja znalazła rodziców, a przyszłość jej będzie zapewnioną. Wyrzekam się wszystkiego, prócz swobody i serca, wszak to powinno być dozwolonem człowiekowi?

Bolesno mi opuścić kraj, rodzinę — na zawsze. Nie ma przecież dla nas innego wyjścia. Mam-że poświęcać swoje i drugie życie, dlatego, że w obłędzie dziwnego zaślepienia, połączyłem się węzłem małżeńskim z kobietą, która cierpi że jest moją żoną, i wpada w szał rozpaczy: gdy ja upadam pod ciężarem brzemienia tak nieoględnie na siebie włożonego. Nie! to katusza, męka z żadną inną nieporównana, kara zbyt sroga za chwilę błędu mimowolnie popełnionego, przez szał zaćmiewający nieraz najwyraźniejszą prawdę. Bóg odpuści ten grzech rwącej się duszy do chwilowego choć odpoczynku w cierpieniu bez końca, a jeśli ludzie oburzą się jeśli społeczeństwo utraci dwie jednostki obdarzone wszelkiemi zdolnościami do pozostania godnymi członkami jego: jeśli córka moja zostaje sierotą, ja wygnańcem, Aloiza, kobietą potępioną w oczach świata, — nikt tu nie będzie winien prócz surowości prawa małżeńskiego niedozwalającego rozwodów.

Wyjeżdżamy do Wenecyi... może kiedyś wspomnicie choć westchnieniem o...

Tadeuszu.

— Och! biedny! powtórzyłam ocierając łzę znam Tadeusza, ileż on musiał przeboleć.

— Ile przeboli jeszcze, dodał Stefan. Nie łatwo to zerwać z całą przeszłością, rodziną, nawyknieniem... stosunkami...

Wzięłam w objęcie małą Wandzię i ponowiłam ślub zastąpienia jej matki.

— A ja będę jej ojcem! szepnął Stefan kładąc swą rękę na mojej dotykającej głowy dziecięcia.

— Amen! dodałam w skrytości serca.

. . . .

Tydzień ów, naznaczony przez Stefana upłynął: ostatniego dnia wieczorem, mąż mój wszedł do mego gabinetu.

Milczałam...

— Helenko! aniele mego domowego ogniska, nie rzucaj mię! my mężczyźni, jesteśmy często słabi i zaślepieni — ale na to nam Bóg dał was na towarzyszki, abyście stanowiły lepszą połowę naszej moralnej istoty... abyście były naszem sumieniem; Helenko, czuję, że rozstanie z tobą byłoby dla mnie ciosem rozpacznym... Nawet nie wiedziałem o tem sam jak mi jesteś drogą... zapomnij więc o wszystkiem... i jeśli kochasz mię jeszcze... wskaż mi ów punkt do rozwodu na to tylko, aby go usunąć raz na zawsze. Helenko moja jedyna, czy zgoda?...

— Zgoda mój najdroższy — odpowiedziałam tuląc się do jego objęcia, nie usuwajmy jednak nigdy tego punktu do rozwodu, bo wyznaj, czy nie on wpłynął na rozproszenie nudów flegmatycznego małżeńskiego pożycia...

— Ani słowa o tem Helenko! Wierz mi iż myśl że cię mogę utracić, przyprowadzała mię do szaleństwa.

Kocham cię jak w dniu ślubu, moja ty dobra, rozumna, cnotliwa żonko!

Wśród szczęsnych chwil tego wieczoru, znikło wspomnienie goryczy... nigdy nie czuliśmy się bardziej sercami bliscy. Stefan prosił mię o przeczytanie mego pamiętnika, a znalazłszy w nim wyjątki z ulubionej mi piosenki nakreślił końcową jej zwrotkę, na ostatniej karcie zeszytu:

„Niech się rozbudzę, niechaj odżyję,
Dla ciebie! zawsze dla ciebie!"

. . . .

Na tem się kończy pamiętnik pani Heleny. Lecz tym co się raczyli zainteresować losami naszych niebohaterów, podajemy do wiadomości iż, od owego zajścia, małżeństwo to było wzorem kochającej się pary, lubo pan Stefan, nigdy nie przestał wielbić wspomnienia pięknej Aloizy, a pani Helena zawsze wolała pozostać w domu z Wandzią niż mu towarzyszyć na wieczory. Ale uczucie ich prawie z każdym rokiem nabierało mocy, tak, że o nudach nie mogło być mowy.

Pani Helena opowiadając raz swojej znajomej projekta wydania Wandzi za mąż, szepnęła:

— Najważniejszą rzeczą, będzie naprzód obmyślić jaki „punkt do rozwodu."

— Jakto? krzyknęła zgorszona sąsiadka, a to na co?

— Na to, podjął pan Stefan całując żonę, aby żyli tak zgodnie i szczęśliwie jak my!

Aloiza i Tadeusz nigdy nie wrócili do kraju, i żadnych nie przysyłali o sobie wieści. Będąc w Wenecyi widziałam parę w ogrodzie, siedzącą przy sobie i poglądającą na wyspy i morze. Na dźwięki polskiej mowy, odwrócili żywo oblicze; on był blady, ona spuściła powieki, a czoło jej pokryło się lekkim rumieńcem tym wyraźniejszym przy zupełnie srebrnych włosach. Powstali i spiesznie ukryli się w tajemniczej gondoli co na nich czekała u kamiennych stopni... Miałażby to być piękna Ariadna ze swym powróconym Tezeuszem?... Nie wiem, nie znałam wówczas pamiętnika pani Heleny.

Wrażenia z włóczęgi po obczyźnie.

Utrzymują u nas powszechnie, że wycieczki za granicę nie spowodowane koniecznością ratunku nadwątlonego zdrowia, są czynem niepatryotycznym jako marnotrawiącym resztki zasobów jeszcze w naszych rękach pozostałych. Krzyczą na to gazety, wyśmiewają humorystyczne pisma, dowcipnisie szydzą, poważni wznoszą ramion i wzdychają, moraliści szepczą: siedź w domu kiedy ci dobrze, a jednak... kto może pędzi w obce strony, szczególniej Warszawiacy choćby na wieś do poczciwego znajomego, co jeszcze chleba nie waży na łuty ani mleka na krople. Dawniej było inaczej: w młodych latach opowiadano mi, że w jednym dworze do litanji codziennie przez domowników odmawianej, dodawano:

Błagamy i za kasztelanica,
Co wyjechał do Łowicza,
Do cudzych krajów.

Siedziano więc w domu, nie wiedząc co się dzieje o ścianę u sąsiada a na znających osobiście Wiedeń lub Paryż robiono wielkie oczy, jakby na dziwy oblepione pyłem grodów, tak różnych od skromnej Warszawy i potulniejszego od niej Krakowa.

Czy to tak szczelne zamknięcie było dobre?

Zostałem więc włóczęgą jak inni, a zdanie moralistów siedź w domu kiedy ci dobrze, brzmi mi ciągle w uszach i niepokoi.

Źle mi nie jest, bo pragnącemu mało wszędzie będzie dobrze, ale na obczyznie w mieścinie choćby najmniejszej, czujesz się jakiś raźniejszy, jakbyś pozbył się przymusu a nabrał swobody.

Gdy przyjedziesz do większego miasta, uczucie to wzmaga się a rośnie, żal że u nas tak nie jest jak gdzieindziej. Odetchnąć więc innem życiem, inną wygodą, czyż to rzecz tak zdrożna? Przypatrzmy się bliżej wszystkiemu co nam brakuje, zbadać przyczyny co tę różnicę wytworzyły, czyż to nie jest pożyteczne.

Pędząc jak strzała w zamierzonej włóczędze zawadziłem o Karlowe-Wary na Karlsbad przez Niemców ochrzczone. Była to pora sezonu polskiego, to jest tańszego a od połowy Lipca rozpoczynającego się, co pokazuje z wielką pociechą, że bracia moi zaczynają rachować i oszczędzać.

Tłumy roiły się używając przechadzki, inne zapijały kawę przed restauracyami, słuchały muzyki orkiestry miejscowej, a ja przechodząc co krok witałem się z jakim Warszawiakiem, tak że w końcu zdawało mi się że jestem w Saskim ogrodzie albo w Szwajcarskiej dolinie.

Znalazłem tu także i naszego niezmordowanego Kraszewskiego, przybyłego dla zasilenia starganych sił i niby... wypoczynku. Czy sądzicie że go używa!

Gdzie tam! Wprawdzie oświadczył, że nic nie pisze, tylko załatwia korespondencye gazeciarskie i prywatne i czyta ile tylko może, ale na objad i ów wypoczynek zaledwie poświęca pięć godzin czasu dziennie, a przez resztę dnia siedzi w domu nad książką, korektami i korespondencyą. Staraliśmy się nie zakłócać mu tego urządzenia czasu na leki przeznaczonego, i tylko cieszyliśmy się jego towarzystwem w restauracyjnej sali, na przechadzce i jakiem publicznem widowisku. Niezadowolony tym przymusowym spoczynkiem, rzekł raz do nas:

— Przykrzy mi się i mam wielki apetyt do pisania. Parę razy już miałem posłać po papier, alem się powstrzymał.

Troskliwie wypytując się o wszystko co się u nas dzieje, zajmuje się z dziejów naszego życia najmniejszemi drobnostkami.

— Grzebiecie się i działacie, mówił do nas, to i to coś znaczy i godne pochwały. Galicya śpi, Poznańskie... umiera, u was jedynych znać ruch i życie.

Kiedy mu powiedziałem, że *Stara Baśń*, stanowiąca początek dziejów narodu polskiego, spodobała się bardzo prawdziwym znawcom, i nie mogą w niej dość nadziwić się wiernemu przedstawieniu tak dalekiej przeszłości, owym postaciom dzielnym, krzepkim, tak różnym od nas, a jednak podobnym duchem, przymiotami, wadami, narowami i usposobieniem, zadowolony tem widocznie, rzekł:

— Cieszy mię to bardzo, praca to mozolna, wymagająca wielkich studyi. Jeżeli Bóg da pożyć jeszcze czas jakiś i sił nie odmówi, przejdę w ten sposób najwybitniejsze epoki historyi: druga podobna powieść już się drukuje, trzecią kończę właśnie i wkrótce oddam do druku.

Czynność ta olbrzymia nieznużonego niczem Szanownego Pracownika zdumiewa i zarazem poszanowanie obudza, tymbardziej, gdy przypomnimy że za lat kilka kończy się półwiekowy zakres jego literackiej działalności, tak zaszczytnie dla ojczystej literatury prowadzonej. Mimo tego zawsze skromny i niepewny siebie, słucha chętnie co o nim mówią nie gardząc najmniejszą uwagą prac jego dotyczącą. Pierwszy dawszy popęd do rozwoju dzisiejszego sił naszych umysłowych, wcisnąwszy się pod strzechy najskromniejszych dworków, nie obcy nawet jednostkom z warstw najniżej stojących, byle umiejącym czytać, cieszy się rozwojem naszego piśmiennictwa peryodycznego i przybywaniem do niego coraz większej liczby pracowników.

— Są między niemi i wiele obiecujący, mówił, szkoda tylko, że wielu z nich mało czyta i uczy się, a więcej nic się nie uczy i nie czyta. Bez tego zaś talent choćby największy, wyrobić się może na zręcznego mniej więcej fejletonistę, ale literatem we właściwem tego słowa znaczeniu nie zostanie. W waszej peryodycznej literaturze znać to wybitnie, a przybywanie coraz nowych pism nieusprawiedliwionych potrzebą ogółu, tylko wymierzonych na współzawodnictwo z podobnemi sobie, stanowi słabą stronę waszej działalności umysłowej, która więcej skupiona i zeŚrodkowana mogłaby się pożytecznie dla ogółu rozwijać. Wprawdzie współzawodnictwo broni od zastoju, ale we wszystkiem jest granica, której przekroczenie szkodę przynosi. Warszawa zdaje się że już to spełniła, czas więc opatrzyć się i zastanowić.

W pierwszych dniach Sierpnia Kraszewski opuścił Karlowe Wary i w połowie Września ma się udać do Meranu dla odbycia winogronowej kuracyi. Chcieliśmy go zbiorowo pożegnać i odprowadzić do dworca kolei, ale się wyprosił od tej publicznej owacyi, tłomacząc się koniecznością unikania wzruszeń wszelkiego rodzaju. Pojechał więc bez zbiorowego pożegnania, jednym uścisnął rękę, innym uścisk ten posłał przez usta przyjaciół, ale nie zapomniał nikogo z darzących go życzliwością przez czas krótkiego tutaj pobytu.

Przybysze zaludniający obecnie Karlowe Wary, zachwycają się występami ośmioletniej artystki w letnim teatrze, odgrywającej swe role z takiem wykończeniem, z tak wielkiem poczuciem artystycznem, jak najwytrawniejsza artystka, która młode lata strawiła już na deskach scenicznych. Ulubieniec publiczności warszawskiej Jan Królikowski i Michał Chomiński nie mogli się dość nadziwić jej wykończonej grze, na co zwykle lat potrzeba, gdy ona odrazu została tem czem jest obecnie. Niektórzy przypuszczali że to karlica, ale widując ją na przechadzkach łatwo się przekonać, że rzeczywiście dziecko może o lat parę starsze jak głosi afisz, ale zawsze dziecko do lalki stosowne. Sztuki w których występuje po większej części są przygotowane odpowiednio do jej wieku i pojęć jemu właściwych, ale zdarzają się i przekraczające te granice a jednak w grze nic tego nie widać.

W jednej z nich występuje jako wyrzekająca dziewczynka na przymus domowy któremu musi ulegać. Gniewa ją ciągłe łajanie matki, ojca, ciotek, wujów, dziadków, naśladuje ich głos, ich ruchy i obejście, przedstawia różne płatane figielki, jak je tworzy i spełnia, jak się później wykręca od porządku, ale najbardziej ją gniewa nauka i nauczyciel śpiewu. Przychodzi on wreszcie, dziewczynka oświadcza że ją głowa boli, że śpiewać nie może, że nie czuje w sobie usposobienia. Z tego wywiązuje się rozmowa, badania, zaprzeczania, dziewczynka wywija się jak może, trzyma za głowę, chrypi, kaszle, wreszcie pomału się rozwesela, zaczyna śpiewać, skakać, i w tak wyborny wprowadza humor samego nauczyciela, że rozpoczyna z nią taneczne pląsy.

W drugiej przedstawia córkę ubogiej matki, dowiadującą się, że jakiś już dobrze podżyły jegomość poszukuje gospodyni. Idzie więc do niego i przedstawia się jako kandydatka, a gdy poszukujący z uśmiechem zadziwienia spogląda na nią nie pojmu-

jąc jak tak małe dziecko mogło powziąść myśl podobną, dziewczyka oburza się i zaczyna wyliczać wszystkie swe umiejętności: że umie czytać, pisać, rachować, prać, szyć, prasować, zamiatać, że zna tajemnice kuchni, że umie służące trzymać w posłuszeństwie, i że tym sposobem potrafi go obsłużyć jak każda starsza osoba.

— Ale ja jestem stary zrzęda i czasami mam humor bardzo nieznośny.

— To ja pana rozweselę, odpowiada dziewczynka, jak nie czytaniem, to śpiewem, tańcem i przedstawianiem scen teatralnych.

Tu następują wypytywania szczegółowe, dziewczynka przekręca nazwy sztuk widzianych, myli się w oznaczeniu miejsc dla widzów, miesza treść opery z osnową baletu lub komedyi, powtarza poruszenia baletniczek, zapamiętane śpiewy, całe sceny tragiczne i komiczne, w którym wierne naśladownictwo okrasza dziecięcym szczebiotem i pojęciem swojej młodej główki, co wszystko owego starego jegomości tak rozwesela i zachwyca, że godzi się na oddanie jej obowiązków zarządczyni domu, ciesząc się że tak wyborną znajduje gosposię.

Patrząc w rolach tych na młodą artystkę tak naturalną i naiwną, tak nigdy niezakłopotaną publicznem otoczeniem, zapomina się że to rzecz naprzód przygotowana i wyuczona, tylko zdaje się koniecznie, że figlarna dziewczynka sama siedzi w pokoju, dąsa się, grymasi, wyrzeka, a potem sprytem swoim tak odpowiednim podobnemu wiekowi ujmuje sobie tych, których zyskać serca pragnęła.

W trzeciej jednak sztuce, a ma być ich wybór dość liczny, przedstawia małą baletniczkę, opowiadającą wszystkie zdarzenia zakulisowe w których i młodzi i starzy dobijają się o łaski ulubionych przez siebie wybranek, i wszystkie intrygi zazdrości powodzeniem niektórych wywołane. Gra i tu bez zarzutu, plastyki nie brak, zajęcie widza wielkie, ale zbytnia wierność w oddawaniu wszystkiego co tylko dotyczy tak drażliwego przedmiotu, wywołuje żal, że tak młode dziecko już zna to, czego jeszcze znać nie powinno. Co z niej kiedyś będzie, gdy wyrośnie i przestanie być dzieckiem, niewiadomo. Znawcy wróżą, że skończy karyerę w dziecinnych latach, drudzy dodają, że jako kwiat przedwcześnie rozwity, prędko zwiędnie i w proch się rozleci.

Jest tu i drugi teatr zimowy, ale w lecie zamykać się w nim na kilka godzin i wdychać powietrze pełne zaduchu, za wielkie poświęcenie: nie cieszy się też zbyt wielkiem powodzeniem.

Tegoroczny pierwszy sezon kąpielowy ciągle dokuczał zimnem i deszczami, w drugim cokolwiek się zmieniło, ale kilka dni przy końcu już Lipca, było tak chłodnych, że powydobywano ciepłe okrycia i watowane osłonki, a niektórzy mniej przezorni co się w te przybory wyjeżdżając z domu nie zaopatrzyli, zamyślali o sprawianiu paletotów lękając się tak tu dla chorych szkodliwego przeziębienia. Z początkiem Sierpnia ciepło zupełnie zapanowało i nastąpiły nawet upały, szczególniej robiącym w góry wycieczki, dające się we znaki.

Różnych narodowości i elegancyi nie brak: są panie co jednego stroju prawie nie porzucają ale są i takie co codziennie w innej występują sukni i w innym kapeluszu, a niektóre stroją się jak na bal w jedwabie ciężkie i koronki. W liczbie tych ostatnich rodaczek naszych nie ma: najwięcej mieści się ich w pierwszej kategoryi, a w drugiej mieści się czasami Polka, ale tych liczbę oznaczyć można na palcach.

Jedzenie zwyczajnie jak w miejscu leczniczem: jadłospis obejmuje nazw kilkadziesiąt, ale będzie ten mądry kto je zrozumie. Zupa więc biała albo brunatna, sztuka mięsa, pieczenie nie pieczone, sznycel, kurczęta i kaczki duszone, kompucik i leguminka, oto wszystko co każdodziennie zajadamy na przemiany. Nieciekawy to pokarm i niewyszukany, ale za to wody ze źródeł leczniczych czerpać można bez końca, do czego tak wielka każdodziennie przybywa liczba spragnionych, że wyciągnięte szeregi idących z kubkami aby nie cisnąć się lecz koleją przystępować do źródła, ciągną się na ćwierć wiorsty długości. Zabawny to widok patrzyć na ten łańcuch z żywych ludzi, powolnie, z powagą, krok w krok postępujących jeden za drugim. Na jednych twarzach widać kwas i niezadowolenie, na drugich obojętność, inni rozprawiają z sąsiadami, tamten czyta gazetę, ten popija z kubka, a biedny brzuchacz tu i owdzie odznaczający się, sapi ciesząc się nadzieją obchudzenia. Jest kilku tych biedaków zdumiewających swą objętością: jeden z nich zaledwie po trzecim krzyżyku życia, mógłby bezpiecznie czterech zwyczajnej tuszy zamknąć wygodnie w swojem otoczeniu. Widok też jego przykry, choć w chodzie nie znać zbyt wielkiej ociężałości.

Ci co ukończą wypicie dziennej dozy spieszą potem na kawę, i dla tego od siódmej godziny rano wszystkie stoliki we wszystkich restauracyach roją się śniadaniającymi. Liczba ich w każdej chwili do dziesiątej przynajmniej zawsze do trzech tysięcy dochodzi a stanowi niezmiernie ożywiony widok. Wśród tego grona uwijają się garsoni i dziewczęta, tłumy ciągną pomiędzy niemi, witają znajomych, rozmawiają, układają wycieczki, a w dwóch punktach grzmi muzyka czasami nad wrzawą górując, czasami znowu przyciszając się, gdy trąba i tołumbas zamilkną.

O dwunastej w południe wszyscy zasiadają do objadu, od drugiej wałęsają się, a od czwartej rozdzielają na uczestników różnych rozrywek z których wszystkie tak koncerta jak teatr rozpoczynają się o czwartej a kończą o szóstej. Ze zmierzchem połowa publiki kryje się po mieszkaniach, to jest należąca do rzeczywiście chorych, aby o piątej rano porzucić łóżko i o szóstej przynajmniej być gotowym przy szprudlu; druga połowa gwarzy po restauracyach, do niej należą zdrowi towarzyszący istotnie chorym. Czas zatem schodzi jednostajnie ale dość przyjemnie szczególniej dla lubiących gawędziarstwo, a któż od niego ucieka? Spotyka się tu nieraz takich, co się z nimi po kilka lat nie widziało, przedmiotu zatem do rozmowy nie brakuje, a że kłopoty pozostały w domu, język jakoś raźniejszy, wyobraźnia żywsza, gawędziarze bujają z myślami po całym świecie, porządkując go według swoich pragnień.

J. K.

ASIA.

POWIEŚĆ TURGIENJEWA.

Przekład z rosyjskiego C. K.

Opowiadanie N. N.

(Dokończenie).

XIV.

Wróciłem do domu, usiadłem i zamyśliłem się. Serce mi mocno biło. Kilka razy przeczytałem list Asi. Spojrzałem na zegarek: było po jedenastej. Drzwi się otworzyły, wszedł Gagin.

Twarz jego była posępną. Porwał gwałtownie rękę moją i mocno ją uścisnął. Widocznie był wzruszony.

— Co panu jest? zapytałem.

Gagin wziął krzesło i usiadł naprzeciw mnie. Przed czterema dniami, zaczął urywając i ze zwykłym uśmiechem, zdziwiłem pana swem opowiadaniem; dzisiaj zdziwię tembardziej. Z kim innym, nie ośmieliłbym się, to napewno... tak otwarcie.... Lecz pan jesteś człowiekiem szlachetnym, jesteś przyjacielem moim, nieprawdaż? Posłuchaj mię, siostra moja, Asia, kocha pana...

Zadrżałem całem ciałem i powstałem...

— Siostra pańska, mówisz pan...

— Tak, tak, przerwał Gagin. Mówię panu, to istna waryatka i mnie do waryacyi doprowadzi. Szczęściem nie umie kłamać i ufa mi. Ach! jaką wzniosłą duszę ma ta dziewczyna... lecz na pewno sama się zgubi...

— Mylisz się pan, zacząłem.

— Nie, wcale się nie mylę. Wczoraj, jak pan wiesz, prawie cały dzień leżała, nic nie jadła, lecz się nie skarżyła... Nigdy się nie uskarża. Byłem spokojny, chociaż pod wieczór miała trochę gorączkę. Dzisiaj, o godzinie trzeciej w nocy, gospodyni nasza rozbudziła mię mówiąc: „idź pan do siostry, źle z nią.“ Pobiegłem do Asi i znalazłem ją jeszcze ubraną, w gorączce, całą we łzach; głowa jej była w ogniu, sama zaś drżała całem ciałem. „Co ci jest? zapytałem. Czyś chora? Rzuciła mi się na szyję i zaczęła mię błagać, abym co najprędzej wywiózł ją ztąd, jeżeli chcę aby nie umarła. Nic nie rozumiałem i starałem się ją uspokoić... Łkania się wzmagały... i nagle wśród łkań posłyszałem... Jednem słowem, posłyszałem, że kocha pana. Upewniam pana, że my obaj, ludzie rozsądni, nie możemy nawet przedstawić sobie, jak głęboko Asia czuje, i z jaką niepojętą, niepohamowaną siłą uczucia te wylewają się u niej na zewnątrz. Pan jesteś bardzo miły, mówił Gagin dalej; lecz za co ona pana tak pokochała, tego, mówiąc otwarcie, wcale nie pojmuję. Mówi, że pokochała pana od razu, od pierwszego wejrzenia. Z tego powodu płakała temi dniami, dowodząc, że nikogo prócz mnie nie chce kochać. Wyobraża sobie, że pan nią pogardzasz, że wiesz na pewno jej pochodzenie, pytała mnie czym panu nie opowiadał jej historyi. Ma się rozumieć, żem odpowiedział przecząco; pomimo tego coś przeczuwa i pragnie tylko: wyjechać, wyjechać natychmiast. Przesiedziałem u niej do rana; uspokoiła się wtedy tylko, gdym jej dał słowo, że jutro ztąd wyjedziemy. Myślałem długo i postanowiłem... pomówić z panem. Według mnie Asia ma słuszność: zrobimy najlepiej wyjeżdżając ztąd natychmiast. Dziś jeszcze wywiózłbym ją, gdyby mi nie przyszła myśl, która mię zatrzymała?... Być może... nie wiem... siostra moja podoba się panu. Jeżeli tak jest w istocie, na cóż mam ją ztąd wywozić? Zdecydowałem się więc, odrzuciwszy wstyd... Przytem sam zauważyłem. Postanowiłem... dowiedzieć się od pana. Biedny Gagin zdetonował się zupełnie. Wybacz mi pan proszę, dodał: nie przywykłem do podobnej roli.

Wziąłem go za rękę. Chcesz pan wiedzieć, czy mi się siostra pańska podoba? Tak jest, podoba mi się...

Gagin spojrzał na mnie. Lecz, rzekł, zmieszany, pan się z nią nie ożeni?

— Jakże pan chcesz, abym mu na podobne pytanie odpowiedział? Osądź pan sam, czy mogę obecnie...

— Wiem, wiem, przerwał Gagin. Nie mam prawa wymagać od pana podobnej odpowiedzi i pytanie moje jest nadzwyczaj niedyskretne. Lecz cóż począć? Z ogniem nie trzeba żartować. Pan nie znasz Asi: gotowa rozchorować się, uciec, gotowa naznaczyć panu rendez-vous... Inna na jej miejscu umiałaby wszystko ukryć i czekać — lecz nie ona. Jej się to po raz pierwszy zdarza—i to właśnie najgorzej. Gdybyś pan widział jak u nóg moich szlochała, pojąłbyś pan obawę moją.

Zamyśliłem się. Serce mi silnie bić zaczęło, gdy Gagin wyrzekł słowa: „gotowa naznaczyć panu rendez-vous.“ Zdawało mi się, że postąpiłbym nieuczciwie, gdybym na jego szlachetną otwartość, nie odpowiedział też otwartością.

— Tak, rzekłem nareszcie, masz pan słuszność. Przed godziną otrzymałem list od pańskiej siostry. Proszę.

Gagin przebiegł go szybko oczyma, i ręce jego bezwładnie opadły na kolana. Wyraz zdziwienia, który się na twarzy jego odmalował był tak zabawny, że gdybym mógł w tej chwili śmiać się, uśmiałbym się serdecznie.

— Powtarzam raz jeszcze, że pan jesteś szlachetnym człowiekiem, rzekł nareszcie: lecz cóż teraz począć? Cóż to? chce wyjeżdżać, i pisze do pana, wyznaje, że była nieostrożną... kiedyż to miała czas napisać. Czegoż chce od pana?

Uspokoiłem się i zaczęliśmy, najobojętniej jak tylko można było, myślеć wspólnie nad tem co teraz począć?

Otc cośmy postanowili: Dla uniknienia nieprzyjemnych zajść powinienem był iść na miejsce schadzki i wcześnie rozmówić się z Asią. Gagin postanowił siedzieć w domu, ażeby się nie wydać że wie o naszej schadzce; wieczorem znowu mieliśmy się spotkać.

— Pokładam w panu nadzieję, rzekł Gagin i uścisnął mnie za rękę. Oszczędź pan ją i mnie. Jutro jednak wyjeżdżamy, dodał wstając: gdyż pan się z Asią nie ożenisz.

— Daj mi czasu do namysłu... do wieczora.

— Niech i tak będzie, lecz to pewna że się z nią nie ożenisz.

Wyszedł. Ja zaś padłem na sofę i zamknąłem oczy. Głowa mi się kręciła: zanadto wiele wrażeń cisnęło się do niej. Gniewałem się na Gagina za otwartość jego, gniewałem się na Asię, miłość jej uszczęśliwiała mię, lecz też i niepokoiła. Nie mogłem pojąć co ją zmusiło opowiedzieć wszystko bratu; konieczność prędkiej, prawie nagłej decyzyi, dręczyła mię...

„Ożenić się z siedmnastoletnią dziewczyną z jej charakterem, jak to można?“ rzekłem wstając.

XV.

O umówionej godzinie przepłynąłem na drugą stronę rzeki; pierwszą osobą spotkaną na przeciwległym brzegu był ten sam chłopiec, który przychodził do mnie z rana. Widocznie oczekiwał na mnie.

— Od panny Annety, szepnął i podał mi list.

Asia donosiła mi o zmianie miejsca naszej schadzki. Powinienem był za półtory godziny przyjść nie pod kaplicę lecz do domu pani Luizy, postukać na dole i wejść na trzecie piętro.

— Czy znowu tak? zapytał mię chłopiec.

— Tak — powtórzyłem i poszedłem na brzeg Renu. Nie było już czasu wracać do domu, chodzić zaś po ulicy nie chciało mi się. Za murami miasta był ogródek z werendą dla kręgli i stołami dla amatorów piwa. Wszedłem tam; kilku starych niemców grało w kręgle; drewniane kule toczyły się z hałasem, a naokoło kiedy niekiedy rozlegały się głosy podziwiające zręczność graczy. Przystojna służąca z zapłakanemi oczami przyniosła mi kufel piwa. Spojrzałem na nią, lecz dziewczyna nagle się odwróciła i odeszła.

— Tak, tak, rzekł siedzący opodał tęgi i rumiany obywatel, nasza Hanchien dziś bardzo zasmucona. Narzeczony jej poszedł do wojska. Spojrzałem na nią: siedziała w kąteczku z opartą na ręku głową, a łzy gradem się toczyły po jej palcach. Ktoś zapotrzebował piwa, podała kufel i znowu wróciła na miejsce. Smutek jej podziałał na mnie; zacząłem myśleć o oczekiwanej schadzce; lecz myśli moje były niespokojne, niewesołe. Szedłem na tę schadzkę nie z lekkiem sercem; szedłem nie dla tego aby się oddać upojeniu wzajemnej miłości; musiałem dotrzymać słowa, miałem wypełnić trudny obowiązek. Słowa Gagina „z nią nie można żartować“ jak ostrza strzały wpiły się w duszę moją. Przed czterema dniami jednak siedząc w czółnie niesionem falą, czyż mną nie miotała żądza szczęścia? Szczęście to staje się dziś możebne, a ja się waham... odpycham... powinienem je odepchnąć... Nagłe i niespodziewane to szczęście zaniepokoiło mię. Nawet Asia, ze swą zapaloną głową, ze swą przeszłością, ze swem wychowaniem; ta poważna, lecz niezwyczajna, osobliwa istota, wyznaję to szczerze: trwożyła mię. Długo walczyłem z uczuciami memi. Naznaczona godzina już się zbliżała: „Nie mogę ożenić się z nią“ zdecydowałem w końcu: „ona nigdy się nie dowie, żem ją pokochał.“

Wstałem, wsunąłem do rąk biednej Hanchien talara (nie podziękowała mi nawet) i poszedłem do domu pani Luizy. W powietrzu już zapanowały cienie wieczorne i wązki pas nieba nad ciemną ulicą rumienił się odblaskiem zorzy. Zlekka zapukałem do drzwi, które natychmiast się otworzyły. Przestąpiłem natychmiast próg, i znalazłem się w zupełnej ciemności.

— Tutaj, rozległ się głos staruszki — czekają na pana.

Zrobiłem kilka kroków w ciemności, czyjaś koścista ręka dotknęła mej dłoni.

— Czy to pani Luize? zapytałem.

— Ja; odparł mi tenże głos: ja, mój śliczny panie. Staruszka poprowadziła mię po stromych wschodach na górę i stanęła u drzwi trzeciego piętra. Przy słabem świetle padającem z małego okienka, spostrzegłem pooraną zmarszczkami twarz wdowy po burmistrzu. Przebiegły słodki uśmiech rozciągał jej zapadłe usta i rozjaśnił zagasłe wejrzenie. Wskazała mi na małe drzwiczki. Konwulsyjnym ruchem otworzyłem je i zatrzasnąłem za sobą.

XVI.

W pokoiku do którego wszedłem, było dość ciemno i nie prędko spostrzegłem Asię. Otulona od stóp do głowy długim szalem siedziała pod oknem na krześle z odwróconą i prawie zakrytą głową, podobna do spłoszonej ptaszyny. Oddychała prędko i drżała całem ciałem. Niewymowny żal mi się jej zrobiło. Podszedłem ku niej. Jeszcze bardziej odwróciła głowę...

— Anno Mikołajówno, rzekłem.

Nagle cała się wyprostowała, chciała spojrzeć na mnie i nie mogła. Wziąłem ją za rękę; była zimną i pozostała nieruchomie w mej dłoni.

— Chciałam... zaczęła Asia starając się uśmiechnąć, lecz blade jej usta wymówiły posłuszeństwo; chciałam... Nie, nie mogę, rzekła.. i zamilkła. W istocie, głos jej po każdem słowie urywał się.

Usiadłem obok niej.

— Anno Mikołajówno, powtórzyłem, i także nie mogłem się zdobyć na nic więcej.

Nastało milczenie. Trzymałem jej rękę i patrzałem na nią. Ciągle jeszcze otulała się szalem, oddychała z trudnością i gryzła dolną wargę starając się od łez powstrzymać... Patrzałem na nią: było coś rozrzewniającego w tej postaci zupełnie nieruchomej i pełnej pokornej boleści; wyglądała tak, jak gdyby zmęczona doszła z trudnością do krzesła i prawie bezwładnie osunęła się na nie. Uczułem litość...

— Asia—rzekłem pocichutku.

Powoli podniosła na mnie swe oczy... O, wejrzenie kobiety, która pokocha! któż cię opisze? Oczy te miały błagalny, pytający, pełen ufności i oddania się wyraz... Nie mogłem oprzeć się ich powabowi. Nachyliłem się i usta moje dotknęły jej ręki.

Posłyszałem urywane westchnienie i na włosach moich uczułem lekkie dotknięcie drżącej jak liść ręki. Podjąłem głowę; spojrzałem na nią. Jakże się nagle przeistoczyła! Wyraz trwogi ustąpił z jej lica, wejrzenie utkwione w daleką przestrzeń pociągało mię za sobą, usta na wpół się otworzyły, czoło jak marmur pobladło, a włosy jakby od podmuchu wiatru w tył się rozwiały. Zapomniałem o wszystkiem, przyciągnąłem ją ku sobie, ręka jej nie stawiła mi oporu, za ręką przegięła się jej wiotka kibić, szal zsunął się z ramion.

— Jam twoia... szepnęła zaledwie dosłyszanym głosem.

Już ręce moje otoczyły jej kibić.. Lecz nagle, wspomniałem o Gaginie i byłem jakby piorunem rażony. Co robimy, zawołałem i konwulsyjnie się cofnąłem.... Brat pani wie o wszystkiem... zmuszony byłem wszystko mu powiedzieć,

— Zmuszony? rzekła niewyraźnie. Widocznie jeszcze do siebie nie przyszła i nie rozumiała co mówię.

— Zmuszony, powtórzyłem z wściekłością i pani, tylko pani jesteś temu winną. Dla czegoś pani sama zdradziła swą tajemnicę? Kto zmuszał panią opowiadać wszystko bratu? On sam był dziś u mnie i opowiedział mi waszą rozmowę. Starałem się patrzeć na Asię i chodziłem dużemi krokami po pokoju. Teraz wszystko zgubione, wszystko, wszystko.

Asia chciała powstać z krzesła.

— Zostań pani, zawołałem, zostań proszę! Masz pani do czynienia z uczciwym człowiekiem tak, z uczciwym człowiekiem. Lecz, dla Boga, czegoś się pani lękała? Czyś zauważyła we mnie jaką zmianę? Co do mnie, nie mogłem dzisiaj z rana ukryć się przed bratem pani.

„Co ja mówię?“ pomyślałem w duchu i myśl że jestem nikczemnym oszustem, że Gagin wie o naszej schadzce, że wszystko zgubiono, poplątano, odkryto, ciągle mię prześladowała.

— Nie wzywałam brata, szepnęła Asia przelęknionym głosem, sam przyszedł.

— Widzisz więc pani, coś zrobiła, ciągnąłem dalej. Teraz chcesz odjechać.

— Tak, powinnam odjechać, wymówiła z cicha, wezwałam też pana tutaj jedynie aby się z nim pożegnać.

— I pani sądzisz, odparłem: że mnie będzie łatwo z panią się rozstać?

— Na cóżeś powiedział bratu? powtórzyła Asia w zamyśleniu.

— Mówię pani, że inaczej postąpić nie mogłem· Gdybyś sama się nie zdradziła...

— Zamknęłam się w pokoju, odparła prostodusznie, lecz nie wiedziałam, że gospodyni ma drugi klucz...

To niewinne tłomaczenie się w tej chwili, w jej ustach, omal że mię wówczas nie zagniewało... teraz zaś nie mogę bez rozrzewnienia o nim wspomnieć... Biedne, poczciwe, kochające dziecię!

— Teraz wszystko skończone! zacząłem znowu. Wszystko. Teraz powinniśmy się rozstać. Z boku spojrzałem na Asię... twarz jej pokryła się rumieńcem. Czułem, że ją ogarnia wstyd i trwoga. I ja też chodziłem po pokoju i mówiłem jak w gorączce. Nie dałaś pani rozwinąć się uczuciu, które zaczęło już dojrzewać, sama zerwałaś łączący nas węzeł; widać że nie miałaś wcale ku mnie zaufania; wątpiłaś o mnie...

Gdym to mówił, Asia coraz bardziej się nachylała, wtem, nagle, padła na kolana, głowę ukryła w dłoniach i zapłakała. Podbiegłem ku niej, starałem się ją podnieść, lecz oparła się temu. Nie mogę obojętnie patrzeć na łzy kobiece, na ich widok tracę przytomność...

— Anno Mikołajówno, Asiu, błagam cię, proszę, dla Boga, przestań... mówiłem: i wziąłem ją znowu za rękę.

Lecz ku wielkiemu zdziwieniu memu, Asia nagle się zerwała: z szybkością błyskawicy rzuciła się ku drzwiom i znikła...

Gdy po upływie kilku minut pani Luize weszła do pokoju, stałem jeszcze na miejscu, jakby piorunem rażony. Nie pojmowałem jak mogło to spotkanie nasze skończyć się tak nagle, wówczas, gdym nie wypowiedział jeszcze i setnej części tego com chciał powiedzieć, gdym jeszcze sam nie wiedział, czem ono mogłoby się skończyć...

— Czy Fräulein wyszła? spytała mię pani Luize podnosząc swe żółte brwi do samej peruki.

Spojrzałem na nią jak głupiec i wyszedłem.

XVII.

Wyszedłem z miasta i udałem się wprost na pole. Gniew, wściekły gniew mną miotał. Wyrzucałem sobie żem nie pojął powodu, który zmusił Asię zmienić miejsce naszej schadzki, żem nie ocenił ile ją kosztowało naznaczyć tę schadzkę w domu staruszki, żem jej nie zatrzymał, a nawet robił jej wymówki.. Teraz zaś, obraz jej wszędzie mię ścigał; w myśli prosiłem ją o przebaczenie, wspomnienie o tej bladej twarzy, o tych wilgotnych, lękliwych oczach, o rozwianych na zgiętej szyi włosach, o lekkiem dotknięciu jej ręki, paliło mnie... „Jam twoja" słyszałem ciągle jej cichy szept... „Zrobiłem to co mi sumienie nakazywało!" tą myślą starałem się uspokoić... Nieprawda! albożem pragnął takiego zakończenia? Czy jestem wstanie rozstać się z nią? Czy mogę ją utracić? Szalony! szalony! powtarzałem z gniewem...

Tymczasem noc zapadła. Wielkiemi krokami poszedłem do domku w którym mieszkała Asia.

XVIII.

Gagin wyszedł na moje spotkanie.

— Czy widziałeś pan siostrę moją? zawołał spostrzegłszy mię zdaleka.

— Alboż jej nie ma w domu? zapytałem.

— Nie ma.

— Nie wróciła?

— Nie. Wyznaję, żem nie wytrzymał, mówił Gagin dalej, i wbrew umowie naszej poszedłem pod kaplicę, lecz jej tam nie było. A więc nie przychodziła?

— Nie była pod kaplicą.

— I pan jej nie widziałeś?

Musiałem wyznać, żem ją widział.

— Gdzie?

— U pani Luizy? Przed godziną rozstałem się z nią; dodałem: byłem pewny, że wróciła do domu.

— Poczekajmy, rzekł Gagin.

Weszliśmy do pokoju i usiedli obok siebie. Milczeliśmy. Obaj byliśmy jak nie swoi. Ciągleśmy się oglądali, przysłuchiwali, spoglądali na drzwi. W końcu Gagin wstał.

— Cóżby to znaczyć miało! zawołał. To mię mocno niepokoi Ona mię chyba zamęczy... pójdźmy ją szukać.

Wyszliśmy. Na dworze już było ciemno.

— O czemże pan z nią rozmawiałeś? spytał mię Gagin, nasuwając kapelusz na oczy.

— Widziałem się z nią tylko pięć minut, odrzekłem: rozmawiałem z nią tak jakeśmy się już umówili...

— Wiesz pan co? rzekł Gagin: lepiej rozejdźmy się: tym sposobem prędzej ją spotkamy. W każdym razie przychodź pan tu za godzinę.

XIX.

Zbiegłem z góry i poszedłem do miasta. Prędko obszedłem wszystkie ulice, zajrzałem wszędzie, nawet w okna pani Luizy, wróciłem nad Ren i pobiegłem brzegiem. Kiedy niekiedy spotykałem kobiece postacie, lecz Asi wśród nich nie było. Nie gniewałem się już, dręczyła mię potajemna trwoga, lecz nie, nie trwoga tylko... dręczył mię żal głęboki, skrucha, dręczyła mię miłość... tak, najczulsza, najgorętsza miłość... Łamałem dłonie z rozpaczy, wołałem Asię wśród nadchodzącej nocy, wołałem ją pierwej półgłosem, potem coraz głośniej i głośniej; ze sto razy powtarzałem że ją kocham, przysięgałem, że się nigdy z nią nie rozstanę. Oddałbym wszystkie skarby świata, aby tylko znowu trzymać jej zimną rękę, znowu słyszeć jej głos łagodny, znowu widzieć ją przed sobą... Była tak blizko mnie, w pełnej niewinności serca i uczuć przyszła ku mnie śmiało, z zaufaniem bez granic wyznała mi miłość swoją... i ja jej nie przycisnąłem do serca! pozbawiłem siebie szczęścia oglądać, jak młode jej lica zakwitną radością i spokojem zachwytu... Myśl ta, omal że mię nie pozbawiła rozsądku.

„Dokądże pójść mogła? co zrobiła z sobą? wołałem dręczony bezsilną rozpaczą... Nagle, coś białego mignęło na samym brzegu rzeki. Znałem to miejsce: tam nad mogiłą człowieka, który utonął przed siedmdziesięciu laty stał na wpół wrosły w ziemię krzyż kamienny ze starożytnym napisem. Serce mi bić przestało... Podbiegłem do krzyża: biała postać znikła; krzyknąłem: „Asiu!" i sam się przeląkłem dzikiego głosu swego, lecz nikt się nie odezwał.

Postanowiłem pójść dowiedzieć się, czy nie znalazł ją Gagin.

XX.

Wchodząc spiesznie na górę spostrzegłem światło w pokoiku Asi... To mię trochę uspokoiło.

Podszedłem do domu i znalazłem drzwi zamknięte: zapukałem. Nieoświecone okno na dole, ostrożnie się otworzyło i w niem ukazała się głowa Gagina.

Znalazłeś ją pan? zapytałem.

— Wróciła, odrzekł po cichu, teraz jest w swoim pokoju i rozbiera się. Wszystko w porządku.

— Chwała Bogu! zawołałem z nieudaną radością, chwała Bogu. Teraz wszystko dobrze. Lecz pan nie wiesz; mamy z sobą do pomówienia.

— Innym razem, odparł zamykając powoli okno: innym razem, a teraz, żegnam pana.

— Do jutra, rzekłem: jutro wszystko będzie zdecydowane.

— Żegnam pana, powtórzył Gagin, i okno się zamknęło.

Omal żem nie zapukał na nowo. Chciałem zaraz powiedzieć Gaginowi, że proszę go o rękę siostry jego... Lecz czy to wypada o tej porze... oświadczać się? „Do jutra" pomyślałem, jutro będę szczęśliwym...

Jutro będę szczęśliwym! Szczęście jest bez jutra i bez wczoraj, nie pamięta ono o przeszłości, nie myśli o przyszłości, szczęście ma tylko teraźniejszość, i to nie dzień a tylko chwilę.

Nie pamiętam jak doszedłem do Z. Niosły mię nie nogi i nie łódka mię niosła: niosły mię jakieś szerokie silne skrzydła. Przeszedłem koło krzaku w którym śpiewał słowik; stanąłem i długo się przysłuchiwałem: zdawało mi się, że śpiewa o mej miłości, o szczęściu mojem.

XXI.

Nazajutrz z rana, gdym podchodził do znajomego domku: zdziwiła mię jedna okoliczność: wszystkie okna i drzwi nawet stały otworem. Jakieś papierki walały się w progu; służąca z miotłą ukazała się z po za drzwi.

Podszedłem ku niej...

— Wyjechali! rzekła wprzódy nim zdołałem zapytać ją czy Gagin w domu.

— Wyjechali? powtórzyłem. Jakto wyjechali? dokąd?

— Wyjechali dziś o szóstej z rana i nie powiedzieli dokąd. Ale, ale, zdaje mi się, że pan jesteś pan N.

— Tak jest.

— U gospodyni jest list do pana. Służąca poszła na górę i wróciła z listem. Proszę pana.

— Ależ to być nie może... Cóż to jest?.. zacząłem. Służąca bezmyślnie popatrzyła na mnie i zaczęła zamiatać.

Odpieczętowałem list. Pisał Gagin; od Asi nie było ani słówka. Zaczynał od prośby abym się na niego za nagły wyjazd nie gniewał; był pewny, że po dojrzałym namyśle pochwalę postępek jego. Nie znajdywał innego punktu wyjścia z położenia, które stawało się ambarasownem i niebezpiecznem. Wczoraj wieczorem, pisał, gdyśmy w milczeniu oczekiwali na Asię, ostatecznie przekonałem się, o konieczności naszego rozstania. Są przesądy, które szanuję, i pojmuję, że pan nie możesz ożenić się z Asią. Wszystko mi opowiedziała. Dla jej spokoju musiałem uledz naglącej prośbie." Pod koniec listu zaś, wynurzał żal, że znajomość nasza, tak prędko się skończyła; życzył mi szczęścia, przesyłał przyjazne uściśnienie dłoni, i błagał, abym się nie starał ich znaleść.

„Jakie przesądy?" zawołałem tak głośno jak gdyby mię mógł słyszeć. Co za głupstwo! Kto dał prawo porwać mi ją? .." Chwyciłem się za głowę.

Służąca zaczęła głośno wołać gospodynię. Przestrach jej zmusił mnie opamiętać się. Jedna myśl tylko mię owładnęła: odszukać ich, bądź co bądź.

Przyjąć z pokorą cios, pogodzić się z takiem rozwiązaniem to rzecz nie możebna. Dowiedziałem się od gospodyni, że Gaginowie o szóstej godzinie zrana odpłynęli na parostatku z biegiem Renu. Udałem się do bióra, tam mi powiadano, że wzięli bilety do Kolonji. Poszedłem do domu, ażeby się natychmiast spakować i popłynąć za nimi. Gdym przechodził koło domu pani Luizy, usłyszałem nagle, że mię ktoś woła. Podniosłem głowę i spostrzegłem w oknie pokoju w którym wczoraj byłem z Asią, wdowę po burmistrzu. Uśmiechała się swym wstrętnym uśmiechem i znowu mię zawołała. Odwróciłem się i przeszedłem mimo. Nie przestała jednak mię wołać, mówiąc, że ma coś dla mnie. Słowa te podziałały na mnie, i zaszedłem do jej domu. Trudno opisać uczucie, które doznałem wchodząc do tego pokoiku...

Powinna byłabym, rzekła stara pokazując mi list, dać to panu, w takim razie tylko, gdybyś pan sam zaszedł do mnie; lecz pan jesteś śliczny człowiek; weź więc pan.

Wziąłem podawany mi list.

Na malutkim kawałku papieru, stały następne słowa pisane na prędce i ołówkiem:

„Żegnam pana. Nigdy się już nie zobaczymy. Wyjeżdżam nie przez dumę, nie, nie mogę postąpić inaczej. Gdym wczoraj w obec pana płakała, gdybyś mi pan wówczas powiedział jedno słowo, jedno tylko słowo, zostałabym, lecz pan go nie powiedziałeś. Pewno to lepiej... Żegnam pana na zawsze.“

Jedno słowo! o, szalony! Słowo te... ze łzami powtarzałem je wczoraj; trwoniłem je na wiatr, powtarzałem je śród pustych pól... lecz nie powiedziałem go jej; nie powiedziałem, że ją kocham... Lecz wtenczas, nie mogłem jeszcze wymówić tego słowa... Kiedym się z nią spotkał w tym fatalnym pokoiku, nie zeznawałem jeszcze sam w sobie uczucia miłości; uczucie to nie obudziło się we mnie nawet wówczas, gdym siedział z bratem jej w bezmyślnem i uciążliwem milczeniu... Wybuchnęło ono z niepohamowaną siłą zaledwie w kilka minut potem, gdy zatrwożony przeczuciem nieszczęścia, zacząłem ją szukać i wołać; lecz wówczas było już za późno. „Ależ to rzecz niemożebna“ powiedzą mi niektórzy; nie wiem czy możebna, lecz że prawdziwa, to pewno. Asia nie odjechałaby, gdyby w niej była choć iskra kokieteryi i gdyby pozycya jej nie była fałszywą. Nie mogła przenieść tego, co każda inna by przeniosła: a ja tego nie rozumiałem. Zły genjusz mój zatrzymał wyznanie na mych ustach, w czasie ostatniego widzenia się mego z Gaginem pod oknem i ostatnia nić której się jeszcze uchwycić mogłem, wymknęła mi się z ręki.

Tegoż dnia wróciłem z upakowanym tłumokiem do L. i odpłynąłem do Kolonji. Pamiętam, że gdy parostatek już odbił od brzegu, a ja w duchu żegnałem się z ulicami i miejscowością, której nigdy już nie zapomnę, spostrzegłem Hanchien. Siedziała na brzegu na ławeczce. Była bladą, lecz nie smutną. Młody, piękny chłopiec, stał obok niej i śmiejąc się coś jej opowiadał. Na drugim zaś brzegu Renu, mała Madonna moja, zawsze jednostajnie smutna, wyglądała z za zielonych gałęzi starego jesionu.

XXII.

W Kolonji natrafiłem na ślad Gaginów. Dowiedziałem się, że pojechali do Londynu. Udałem się, za nimi, lecz w Londynie poszukiwania moje na nic się nie zdały. Długo nie chciałem pogodzić się z tą myślą, długo trwałem w swym uporze, lecz zmuszony byłem nareszcie wyrzec się nadziei widzenia ich.

Więcej też już ich nie widziałem. O samym Gaginie dochodziły mię niepewne wieści, lecz ona, na zawsze straconą. Nie wiem nawet czy żyje. W kilka lat potem spotkałem za granicą w wagonie kolei żelaznej kobietę, której twarz przywiodła mi na pamięć nigdy nie zapomniane rysy... widziałem ją chwilkę tylko; sądzę, że podobieństwo mię omyliło. Asia pozostała w pamięci mej tą samą dziewczynką jak ją znałem w najlepszych chwilach życia mego, jakem ją widział po raz ostatni, schyloną nad poręczą nizkiego drewnianego krzesła.

Zresztą muszę wyznać, żem nie długo tęsknił za nią: Nawet przyznawałem, że los dobrze się rozporządził nie połączywszy mię z Asią; pocieszałem siebie myślą, że pewno nie byłbym z taką żoną szczęśliwy. Byłem wówczas młody i ta krótka tak prędko przemijająca przyszłość, zdawała mi się wówczas tak długą... Czy to co było, nie może się powtórzyć, myślałem, i powtórzyć się jeszcze piękniej, jeszcze lepiej?... Znałem inne kobiety, lecz uczucie, które Asia we mnie wzbudziła, to gorące, czułe, głębokie uczucie, już się nie powtórzyło. Nie! żadne oczy nie zastąpiły mi tych, które kiedyś z taką miłością ku mnie patrzały, na żadne uderzenie serc, które się do piersi moich tuliły, nie odpowiadało serce moje tak słodkiem i radośnem biciem! Bez rodziny, stary kawaler, skazany na samotność, dobiegam kresu nędznego życia... lecz jak skarb najdroższy chowam jej listy i wyschły kwiatek geranijum, ten sam kwiatek, który mi kiedyś przez okno rzuciła. Dotąd jeszcze wydaje on słaby zapach, ręka zaś która mi go dała, ta ręka, którą raz tylko przycisnąłem do ust, być może, dawno już spoczywa w grobie... Ja też, cóż się ze mną stało? Cóż pozostało po mnie, po tych dniach szczęścia i niepokojów, po tych skrzydlatych nadziejach i dążnościach? Lekki zapach kwiatka przeżyć może wszystkie smutki i radości człowieka, przeżyje nawet człowieka samego.

Rzym 1857 r.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 31 Іюля (12 Августа) 1876 г. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz**. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 34.

N. 1—2 oraz N. 20—23 w N. 35 Tygodnika. Ubranie do podróży w górach.

Do małych pieszych wycieczek w okolice górzyste można zwykły podróżny kostium, odrobiony z materyału wytrwałego na deszcz i słońce, w ten sposób rozpuścić z tyłu i trochę unieść za pomocą guzików i pentelek, iżby nie krępował ruchów. Lecz przesiębiorąc podróż do Tatrów lub Pijoninów, potrzeba zaopatrzyć się w oddzielne ubranie, któreby pozostawiało zupełną swobodę poruszeń i było dogodne do wdzierania się na strome góry. Taki właśnie kostium przedstawia ryc. 1 i 2. Na ryc. 2 ubranie składa się z krótkiej spódniczki i szerokich, do kostek sięgających majtek z *Watter proof'u*, oraz z vêtement takiegoż koloru, odrobionego z płótna zwykłą formą princesse. Jasne guziki, wypustki i krawatka, ożywiają całe ubranie. W buciki skórkowe na pasowej podeszwie, z niskiemi obcasami, wkłada się jeszcze podeszew chroniącą od wilgoci. Elastyka jest mniej bezpieczną jak sznurowanie lub zapięcie z przodu. Ażeby laska nieodciskała, a słońce i wiatr nie niszczył ręki, rękawiczki ze sztylpami są z grubej i miękkiej jeleniej skóry; duży, okrągły słomkowy kapelusz z woalikiem z gęstej gazy, chroniącej twarz od opalenia. Na ryc. 1. vêtement zastąpione jest płaszczem podróżnym, złożonym ze spódniczki oddzielnej, szerokiej z przodu prosto lub skośnie zapinanej na guziki, z luźnego kaftanika z kapturkiem do zakładania na głowę lub z pelerynką. Kaftanik nie zbyt krótki przykrawa się podług zwykłej, znanej formy, a spódniczkę podług wzoru podanego na ryc. 23 w N. 35, w którym na ryc. 20 i 22 widziemy kaftanik z kołnierzem i kapturkiem. Całe to ubranie szyje się z płótna lub wełnianego materyału i może być użyte łącznie albo oddzielnie n. p. spódnica zapięta na odpowiednie guziki zastąpić może burnus, albo przy kaftaniku w stanie paskiem przepięta, stanowi zręczny i dogodny płaszczyk, do którego dla trzymania parasola, przypina się na guziczki rękaw zwierzchni. Na szyi osła przywiesza się sakwy zawierające zapasy do jedzenia i drobne podręczne przedmioty. Wzór sakwy znajduje się na ryc. 20 w N. 35.

N. 3—4. Zasłona ściany nad umywalnią i patarafki na umywalnię. Lambrekina rycina 4, deseń wyszycia i koronki do patarafek ryc. 7 w N. 35.

Dla uchronienia obicia nad umywalnią od popryskania nieuchronnego przy myciu, zasłania się ścianę matą plecioną z trzciny żółtej lub ciemnej, której brzeg górny zdobi lambrekina z ceraty, wyszyta kordonkiem kolorowym i ozdobiona guziczkami dżetowemi. Do zawieszenia na ścianie służą sznury jedwabne lub włóczkowe. Pod naczynia stojące na marmurowej płycie, podłożone są patarafki z piki albo z płótna szarego, ozdobione szlaczkiem i koronką z mignardisse przerabianym bawełną kolorową.

N. 5. Taboret robotą koszykarską, służący zarazem jako pudełko na negliżyki lub drobiazgi.

Ażurowy taboret z trzciny żółtej i czarnej, pleciony w kształcie okrągłego kosza, we środku wyłożony jest materyą kolorową, a na przykryciu dana płaska pikowana poduszka, pokryta materyą meblową odpowiedniego koloru. Od siedzenia spada w koło piękna, szeroka frendzla wiązana sposobem zadziergiwanym, zwanym „Macrame“

N. 6—7. Baryłka robotą koszykarską, ozdobiona lambrekinami, służąca na brudną bieliznę albo na negliżyki.

Na suknie albo repsie kolorowym, stosownie dobranemi kolorami kordonków, wyszywa się podług ryc. 7 lambrekiny zdobiące baryłkę w sposób na ryc. 6 wskazany. Inny rodzaj ładnych i niezwykłych lambrekin, maluje się na suknie sposobem nakrapianym a następnie pokrywa gładkim białym tiulem w ząbki przydzierganym; takie lambrekiny przedstawione są na ryc. 6.

N. 8—9. Deseń na poduszkę do kanapy.

Ryc. 8 przedstawia czwartą część desenu do roboty krzyżowej, a ryc. 9 zwierciadła ustanowione w prostokąt za pomocą których widziemy cały deseń dopełniony. Takie zwierciadło bardzo ułatwiające robotę składa się z dwóch kawałków mających 17 cent. wysokości a 26 szerokości, które podkłada się grubą tekturą i podkleja płótnem angielskiem lub papierem, a następnie łączy ze sobą skórzanym grzbietem w ten sposób iżby się ustawiać w kąt prosty, albo płasko składać mogły.

N. 10. Szlak do ryc. 24 w N. 35.



N. 1 i 2. Ubranie do podróży w górach.

N. 1. Suknia i płaszczyk do przejażdżki wierzchem.

N. 2. Ubranie do przechadzek po górach. Patrz także ryc. 20—23 w N. 35.

N. 11. Wzór kroju i miara tuniki do ryc. 4 i 25 w N. 35 Tygodnika.

N. 12. Krawatka tiulowa z koronką z mignardisse.

Krawat z tiulu creme, *ivoire*, albo białego, mająca 15 cent. szerokości a 150 długości, ozdobiony jest obrębami i wstawkami 2 cent. szerokiemi. Wstawki z mignardisse białej służą do tiulu *creme* lub *ivoire*, a do czarnego z mignardisse czarnej. Koronka u dołu ma 3 cent. szerokości.

N. 13. Siatka na głowę, z plecionki jedwabnej.

Do negliżykowego ubrania, do wód lub spacerów nad brzegami morza, używane są znów, siatki na głowę, robione na lenijce 3 cent. szerokiej, z wązkiej jedwabnej plecionki w różnych kolorach. Robotę zaczyna się na o. 7, i przybiera w 12 następnych odrobieniach 1 o. na końcu każdego rzędu; następnie obrabia się bez przybierania razy 14, potem w 12 obrobieniach gubi się po jednem oku, a pozostałe o. 7 obrabia się jeszcze raz na zakończenie. W brzeżne oczy nawłóczy się sznurek elastyczny tego co plecionka koloru, a nad czołem przypina się kokardę z aksamitki lub wstążki, z końcami oszytemi frendzlą.

N. 14. Koniec do krawatki. Robota koronkowa.

Na białej gładkiej koronkowej tasiemce, naszywa się sznureczek biały bawełniany; przy czarnej jedwabnej wstążeczce sznureczek może być złoty a kratki odrobione jedwabiem czarnym, do koronki *ivoire* używane są sznureczki kardinal.

N. 15. Klosz na muchy. Malowanie nakrapiane na szkle.

N. 16—17. Koronka szydełkowa z gwiazdkami szytemi.

W N. 7. Tygodnika wskazany i opisany jest sposób robienia oddzielnych gwiazdek, z nici pojedynczej lub podwójnej na papierze, któren wydziera się po wykonaniu. Nici dobiera się średniej grubości, a środek zarabia sposobem koronkowym. Podstawę każdego ząbka koronki stanowi gwiazdka, a sposób odrabiania szydełkiem widać dokładnie na próbkach rycin 16 i 17.

N. 18—19. Pokrycie na formę do potraw. Wyszycie luźnym ściegiem na kanwie jawa.

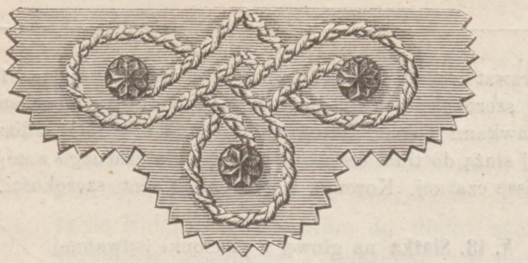
Ryc. 18 przedstawia przykrycie robione na białej kanwie jawa, bawełną estramadura N. 4 i grubym ponsowym kordonkiem albo turecką bawełną, a służące do ozdobienia form w których podają się z pieca potrawy na stół. Sposób roboty dokładnie wskazany jest na ryc. 19, pas podszywa się białym grubym perkalem i zapina na haftki na formie.

N. 20—21. Dwa narożniki do tek, albumów lub t. p. Haft kolorowy.

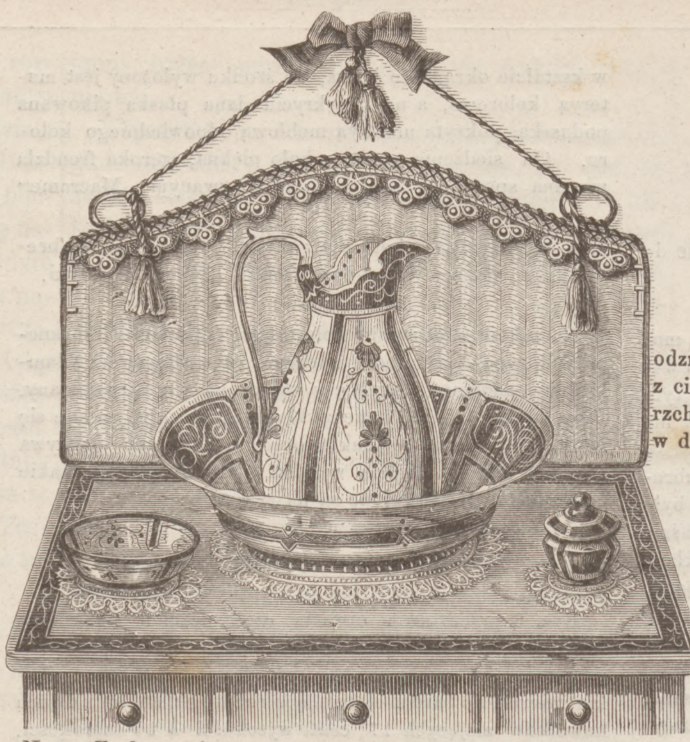
Ryc. 20 przedstawia narożnik wyszyty na skórze bronzowej perełkowym sznureczkiem, kordonkiem bronzowym do cieniu i nitką złotą. Model ryc. 21 odrobiony był na repsie ciemno zielonym kordonkami zielonemi do cieniu. Można zarówno odrabiać deseń sutaszem albo kordonkami odmiennego koloru.

N. 22. Kapelusz z szarfami z kwiatów.

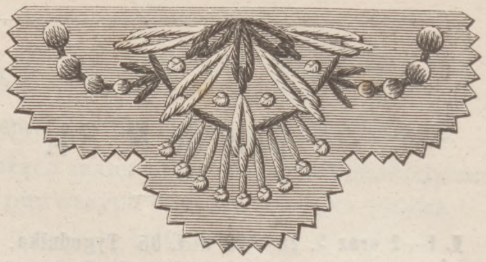
Biały słomkowy kapelusz z rondkiem podszytem blado różową materyą ubrany jest koronką *ivoire* i wielką ilością kwiatów, z których na koronce ułożone kwiaty stanowią szarfy złączone kokardą z blado-różowej wstążki.



N. 4. Lambrekina. Haft na ceracie.



N. 3. Zasłona ściany nad umywalnią i patarafki na umywalnię. Patrz ryc. 4.



N. 7. Lambrekina do ryc. 6.

N. 23. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.

Ten rodzaj kapeluszy ładnie ubierający niektóre młode twarzyczki, może być z największem rondem jak na ryc. 23 albo z małem jakie załączamy na ryc. 31, 33—34 w N. 35 Tygodnika. Wszystkie te jednak fantastyczne fasony muszą być bardzo uważnie dobierane do wieku, rodzaju rysów twarzy. Chusteczka trójkątna z muszlinu widoczna na ryc. 23, ma z prostych brzegów po 56 cent. długości, a oszyta jest podwójnie złożoną, 4 cent. szeroką wstawką z jedwabnego tiulu *ivoire* i gładką koronką takiegoż koloru.

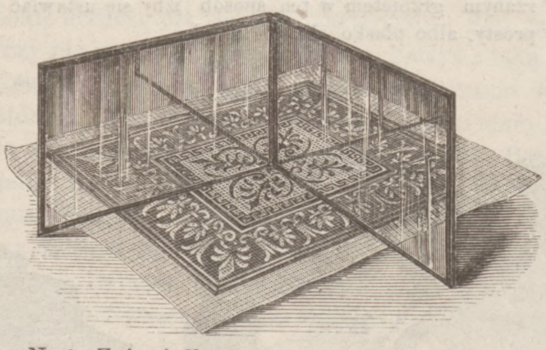
N. 24. Teka do rękawiczek zdobna koronką robioną na tiulu.

Zobaczyć połowę desenIu w naturalnej wielkości ryc. 19 w N. 35 Tygodnika.

Teka ozdobiona koronkowem pokryciem składa się z dwóch równych części mających 25 cent. długości a 18 szerokości; związanych z boków podłużnych kokardami ze wstążki. Każdą część przykrawa się z kolorowego atłasu lub repsu, podkłada perfumowaną watą, daje tularową podszewkę, i pikuje w skośne kwadraty. Na zwierzchniej części przyczepia się koronkę, a brzegi garniruje riuszą z materyi lub wstążki.



N. 5. Taboret robotą koszykarską przybrany frendzlą wiązaną; służący zarazem jako pudełko na negliżyki.



N. 9. Zwierciadło do przenoszenia deseni.



N. 6. Baryłeczka pleciony z trzciny, zdobna lambrekinami, odpowiednia na drobiazgi i negliżyki. Patrz ryc. 6.

N. 25. Kapelusz z płaskiem rondem.

Rondo riuszą z jedwabnego tiulu podgarnirowane, z przodu gładko przystaje do włosów, z tyłu jest podniesione i przepięte puklami z aksamitu i kolorowej materyi. Pióro, kwiaty i klamra, dopełniają przystrojenie.

N. 26 Kapelusz z wysoką główką.

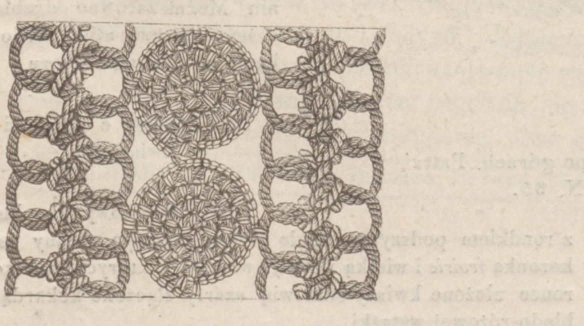
Rondo białego batystowego kapelusza trochę dyademowo podniesione nad czołem, w koło podpięte sutym wieńcem z kwiatów. ze spuszczonemi trawami. Ubranie kapelusza stanowi szeroka biała wstążka i gałązka róż.

N. 27. Kapelusz z odstającem od czoła rondem.

Jasno-bronzowy, bastowy kapelusz z wysoką główką, odznacza się podniesionem rondem odmiennie plecionem z ciemnego bastu, podpiętem wstążką i kwiatami. Zwierzchu kapelusz ubrany gazą *ivoire*, wstążką bronzową w dwóch cieniach i kwiatami.



N. 8. Czwarta część deseniu na poduszkę. Robota krzyżowa. Patrz ryc. 9.



N. 10. Szlak do patarafki którą podamy w przyszłym Numerze.

Opis do N. 35.

N. 1. Stanik kirasowy dla małej dziewczynki.

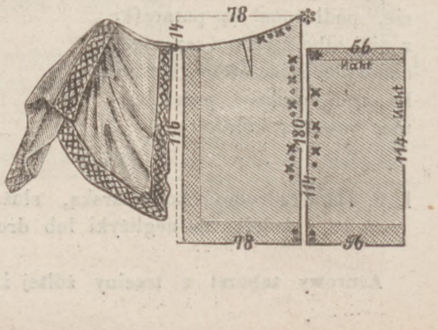
Do staników kirasowych z długą baskiną, dla małych dziewczynek nie daje się tuniki, tylko garniruje spódnicę, dla większych można dodać tunicżkę spódniczkową albo fartuszkową. Model ubrania był odrobiony z lekkiego wełnianego, blado-niebieskiego materyału, ze stanikiem z tyłu na guziczki zapinanym a spódniczką oszytą plisami zakończonemi gładko przyszytym szlaczkiem haftu białego.

N. 2. Kaftanik naszyty płetnią sutaszem, dla małej dziewczynki.

Przy kaftaniczku z tyłu wciętym z przodu luźno puszczonym, naszycie na rękawach daje się w sposób widoczny na ryc. 2, takież naszycie idzie przez całą długość pleców, po obydwóch stronach szwa środkowego.

N. 3. Ubranie z kaftaniczkiem bez rękawów.

Bronzowa spódnica z materyi Faille oszyta jest szerokiem, dwa razy przestębnowanem plisowaniem, tunika, stanik i kaftanik bez rękawów, są z adamaszku jedwabnego w deseń jasno-bronzowy na tle perłowem. Rękawy, plisa przy staniku, kokardy, pukle i jeden koniec szarfy 59 cent. długi a 37 szeroki, są z materyału gładkiego. Bronzowa jedwabna, kwastowa frendzla 8 cent. szeroka, kieszonka zawieszona na torsadzie. Kapelusz jak na ry. 26 w N 34 Tygodnika mód.



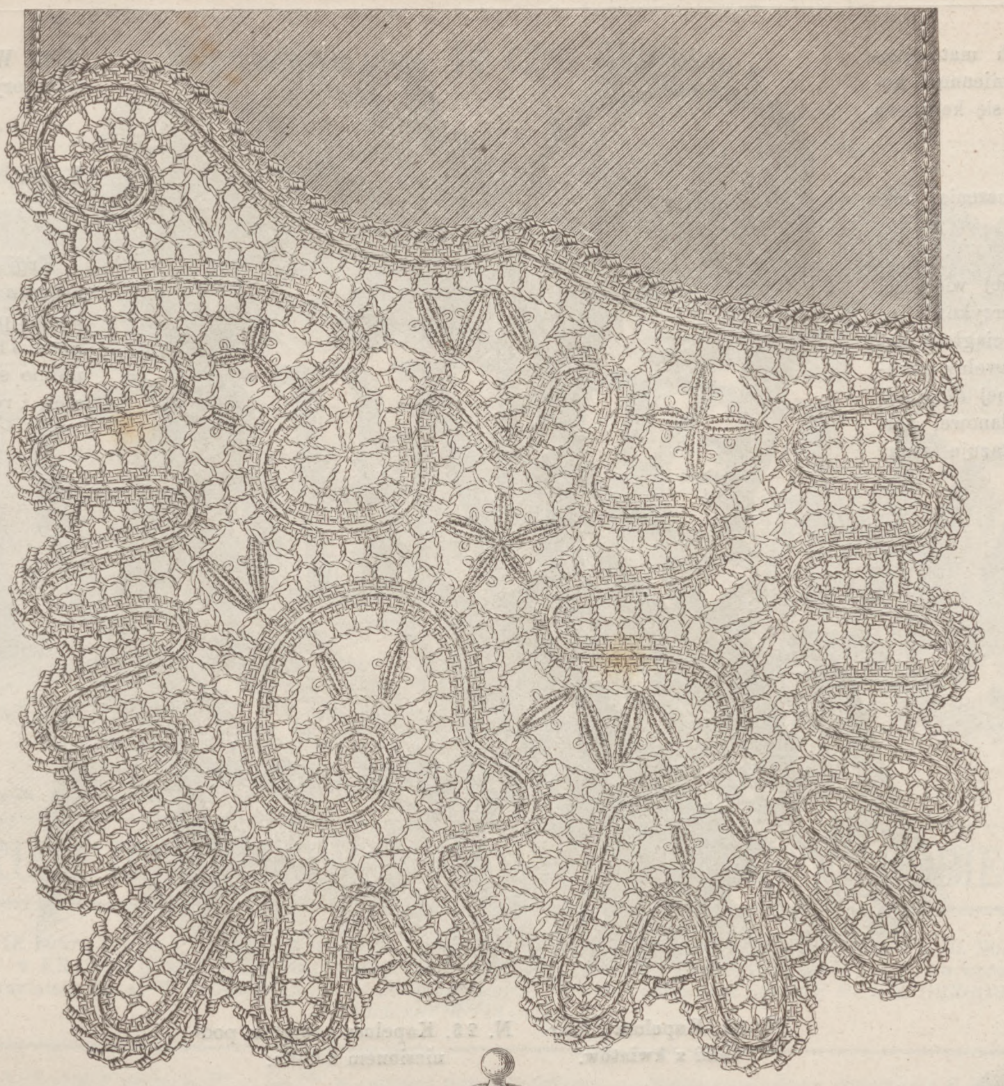
N. 11. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 25 w N. 35.

N. 4. Suknia z beduinową tuniką. Przód na ryc. 25, tunika na ryc. 11 w N. 34.

Oddzielnie na ry. 25 przedstawiona tunika, należy dziś do najmodniejszych,

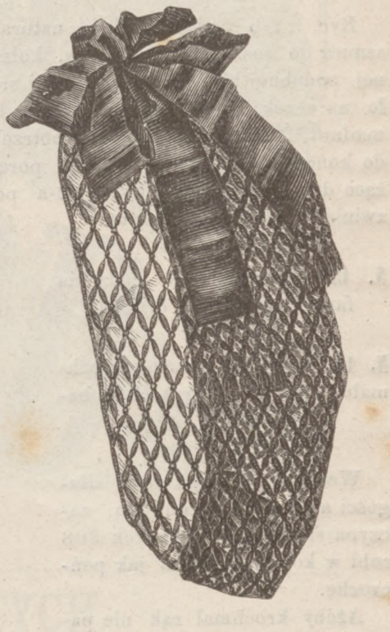


N. 12. Krawatka tiulowa z koronką z mignardise.



N. 14. Zakończenie krawatki. Robota koronkowa.

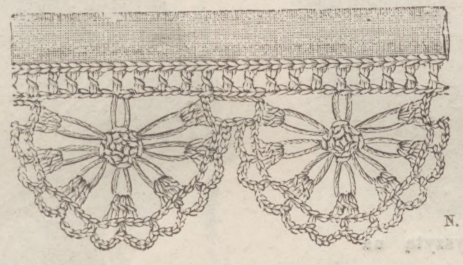
toalety, przy której vêtement z tyłu ma fason zbliżony do ryc. 1 w N. 31. Plisa przy falbanie ma 4—5 a plisowania 6—8 cent. szerokości. Kieszonkę układa się z kawałka mającego 25 cent. długości a 64 szerokości, któren



N. 13. Siatka z jedwabnej plecionki zdobna kokardą.

z dwóch stron równo, zcina się do 28 cent. dolnej szerokości, oszywa wązkiem plisowaniem i układa podług wzoru.

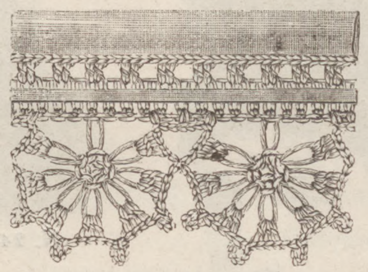
upięcie z tyłu urządzone jest w sposób przypominający kapturki przy beduinach. Ryc. 11 w N. 34, podaje rozmiary i wskazuje układ takiej tuniki. Dwa jednakowe przednie proste bryty zeszywają się na środku, a następnie zdobią przy zeszyciu ubraniem widocznem na ry. 25; boczne zaś ich brzegi są na 20 cent. od dołu a 16 od góry, przyfałdowane do 54 cent. długości i związane ze sobą z tyłu. Dwa zaś tylne bryty są przez środek zeszyte, od dołu i do góry plisą oszyte, z brzegów zaś podłużnych przyfałdowane, i z prawego boku do przodu przyczepione, a w górze beduinowym sposobem spięte. Ryc. 4 przedstawia śliczne ubranie z Faille cielistego koloru, przybrane tiulem wełnianym koloru *ivoire* naszytem sutaszem tegoż koloru. Na ryc. 25 widzimy kaftanik i tunikę z czarnej materyi *Sicilienne* z czarnym tiulem i frendzlą a z kokardami z jasnej kolorowej wstążki.



N. 16. Ząbki szydełkowe z gwiazdkami szytemi.



N. 15. Klosz na muchy. Malowanie nakrapiane na szkle.



N. 17. Ząbki szydełkowe z gwiazdkami szytemi.

N. 5. Ubranie z *vêtement* formą *prinçesse*.

Perkal gładki i w paski, linon, materya i gaza w muszki, zarówno służyć mogą na utworzenie tej świeżej letniej



N. 18. Pokrycie na formę od legumin. Wyszycie na kanwie Jawa. Patrz ryc. 19.

N. 6. Ubranie z tuniką i ze stanikiem z baskiną.

Do kolorowego linon albo batystu, do muślinu białego lub lekkiego materyału *écru* falbanki i wstawki mogą być haftowane, albo z koronki białej lub *ivoire*. Plisowania przy spódnicy mają 11 cent. szerokości.

N. 7. Ubranie małego chłopczyka.

Kurtka i majtki z popielatego letniego sukienka; kołnierz z materyi jedwabnej, objęty plisą sukienną 2 cent. szeroką. Czapeczka biała słomkowa, opasana czarną wstążką.

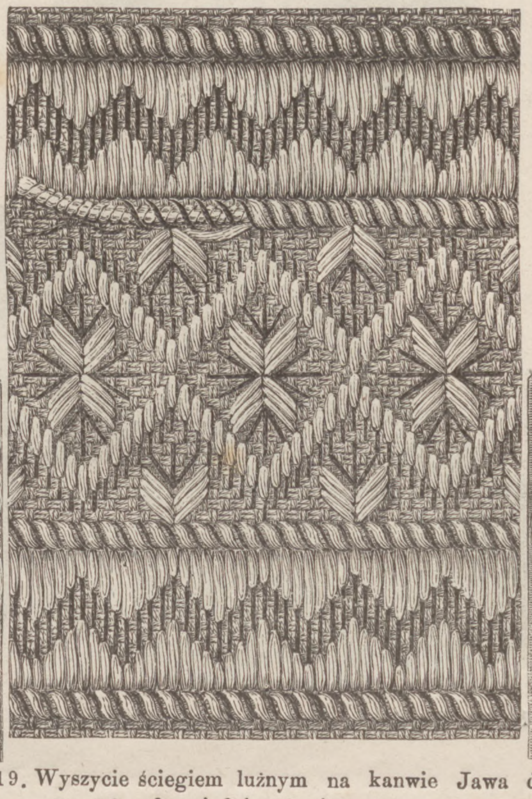
N. 8. Wyszycie i koronka do ry. 3 w N 34.

N. 9.—11. Kieszonka na robótkę. Kratki ażurowe na płótnie.

Ry. 10—11. przedstawia w naturalnej wielkości próbki kratek wyciąganych w płótnie białem lub êcru; przewią-



N. 20. Narożnik. Haft jedwbiami.



N. 19. Wyszycie ściegiem luźnym na kanwie Jawa do ryc. 18, odpowiednie również na serwety.



N. 21. Narożnik. Haft jedwabiami.

zywanie kratek i wyszycie na paskach matowych może być odrobione taką samą lub odmiennego koloru bawełną. Kieszonkę podszywa się kolorową materyą i zapina na guziczki.

N. 12-a — 12-b. Sznur szydełkowy do suszenia drobiazgów.

Ryc. 12-b podaje próbkę naturalnej wielkości sznura do suszenia negliżyków, kołnierzyków i innej podobnej bielizny, któren robi się ciągle w koło na oczek 8, grubem szydełkiem z bawełny estramadura N. 3. Po zdobieniu potrzebnej długości, do końcy przyrabia się obrączki porcelanowe, służące do zawieszenia. Ryc. 12-a pokazuje sznur zwinięty i wstążką związany.

N. 13. Woreczek do cedzenia farbki robiony na drutach.

N. 14. Worek do cedzenia krochmalu robiony na drutach z bawełny N. 4.

Worek mający 56 cent. długości a 58 górnego obwodu, zaczyna się od góry na oczek 308 robi w koło i zakończa jak pończochę.

Ażeby krochmal rąk nie parzył przy cedzeniu, dorabia się w górze wskazany na ryc. 14 trójkąt, za który można trzymać worek dogodnie.



N. 22. Kapelusz z szarfami z kwiatów. N. 23. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.

N. 17. Woreczek siatkowy na szpilki do bielizny i przybory do prasowania jako to gąbka, ściereczki i t p.

N. 18. Fartuszek do gospodarstwa i rękawki do osłonięcia rękawów od sukni.

Krój fartuszka patrz ryc. 40—41 w N. 15, na arkuszu z krojami N. VI, Fig. 18—19-a; krój rękawka podaliśmy na arkuszu z krojami do Numeru 31—32. Fig. 32. Granatowe lub piaskowe płótno stanowi materyał na ten praktyczny fartuszek i rękawki ochronne, które zalecamy czytelniczkom lubiącym zajmować się gospodarstwem, zasłaniają one doskonale rękawy od sukni i mankiety. Skromne przyozdobienie składa wązka pliska, przestębnowana biało i ząbki z tasiemeczki lub szydełkowe friwolitowe. Rękawki są u góry i u dołu nawleczone elastyką; dla lepszego ich utrzymania służy wązka wstążka, którą przeprowadza się przez pentelki dane u góry przy rękawkach, jak to widać na ryc. 18.

N. 19—23. Opisy podaliśmy przy odpowiednich rycinach w poprzednim N rze.



N. 24. Teka do rękawiczek zdobna koronką wyszytą na tiulu. Deseń koronki N. 35.



N. 25. Kapelusz z płaskiem rondem.



N. 26. Kapelusz z wysoką główką.

N. 15. Ściereczka do czyszczenia żelazka z krochmalu przy prasowaniu. Robota szydełkowa z bawełny N 4.

N. 16. Cylinder porcelanowy do prania koronek.

Cylinder biały porcelanowy, mający 15 cent. długości a 4 cent. średnicy, gęsto dziurkowany jak durszlak, ażeby woda mogła z łatwością przesiąkać i odpływać, poszywa się najpierw muślinem, potem nawija się gładko i równo koronki lub kołnierzyki okręca nitką i oszywa drugim kawałkiem muślinu. Następnie pierze się najpierw w wodzie letniej, mydląc, maczając i lekko wyciskając w ręku; następnie zaparza się lub nawet gotuje, płucze i cokolwiek farbkuje, wyciska i suszy na cylindrze. Nakoniec zdejmują się ostrożnie i równo, i nie potrzebują być prasowane.



N. 27. Kapelusz z rondem odstającem nad czołem.

N. 24. i ryc. 10 w N. 34. Patarafka z torsadką i robotą szydełkową.

Materyał. płótno écru, pika lub t. p; sznureczek biały i bawełna na szpulce N. 50.

Odpowiednio do celu na jaki ma służyć, to jest pod co ma bydź podłożoną patarafka ta ma kształt owalny lub okrągły. Biały szlak odrobiony podług ryc. 10 w N. 34 przyszyty jest do brzegów kolorowym kordonkiem; składa on się z dwóch rzędów torsadki na widełkach i z małych gwiazdek szydełkowych przerabianych na sznureczku zaczynających się od środka 4. o. śc. przedzielanemi 1 o. powietrznem.

(dok. nast).